Rok IX. LISTOPAD 1932. Nr. 11.

# GŁOS PRAWA

WYCHODZI RAZ NA MIESIĄC

redagowany przez Dra ANZELMA LUTWAKA, adwokata we Lwowie przy współudziale przedstawicieli nauki i praktyki prawa.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI:
LWÓW, UL. SYKSTUSKA 38. — TELEFON 28-74.
KONTO CZEKOWE P. K. O. Nr. 152.812.

PRENUMERATA: kwartalna 8 zł., półroczna 16 zł., całoroczna 30 zł.



Prof. JULJAN MAKOWSKI
(Warszawa).

## O normach poza-konstytucyjnych.*)

I

Jakiekolwiek zastrzeżenia mógłby kto żywić przeciwko podstawowym poglądom szkoły młodo-austrjackiej, należy w każdym razie poczytać jej za zasługę, że utrwaliła ostatecznie w nauce *zasadę hierarchji norm prawnych*. Źle jednak zrozumiawszy naukę *Kanta o principium unitatis*, łączącem w jedną całość świat fenomenów prawnych, najbardziej autoryzowani jej przedstawiciele, jak *Kelsen*, *Kunz*, *Verdross*, wyobrażają sobie *universum juris* jako piramidę norm prawnych, tworzących jeden wspólny system prawny, który „eine hierarchische Ordnung von Rechtsakten bildet und sich in einen Stufenbau von einander über- und untergeordneten Rechtsschichten zergliedert"[1]). Na wierzchołku tej piramidy znajdują się podstawowe normy prawno-międzynarodowe, a u podstawy akty prawno-prywatne, jak kontrakty, testamenty, które tworzą *lex inter partes*, pozatem wyroki sądów i orzeczenia oraz zarządzenia władz administracyjnych. W tym systemie każda norma jest związana genetycznie z normą wyższego rzędu, a sama jest źródłem dla normy niższego rzędu.

Słabą stroną tego systemu „monistycznego" jest niemożność dowiedzenia, że najwyższe normy wewnętrzno-państwowe wy-

*) Tezy, które rozwijam w niniejszym artykule, wyłożyłem już pokrótce w mało dostępnym obecnie III-cim roczniku miesięcznika „Drogi Polskie" z 1924 r.

[1]) **Alfred Verdross:** „Die Verfassung der Völkerrechtsgemeinschaft". Wiedeń, 1926, str. 43. — **Tegoż** autora: „Die Einheit des rechtlichen Weltbildes auf Grundlage der Völkerrechtsverfassung". Tybinga, 1923. — **Hans Kelsen:** „Allgemeine Staatslehre". Berlin, 1925. str. 299 i nast.

wodzą się od najniższych norm prawno-międzynarodowych. Powtóre sam wierzchołek piramidy usuwa się w nieskończoność; jeżeli bowiem każda norma może istnieć tylko jako wypływ normy rzędu wyższego i jeżeli, razem ze szkołą wiedeńską, odrzucamy wszelki moment metajurydyczny, to musimy uznać konieczność *regressus ad infinitum*, co oczywiście obala wartość konstrukcyjną systemu.

Z drugiej strony praktyka ustawodawcza poucza nas, że zgodny z rzeczywistością jest raczej *system „dualistyczny"*, w którym całokształt norm prawno-wewnętrznych stanowi samodzielny system prawny, wyraźnie odgraniczony od systemu norm prawno-międzynarodowych. Wiemy np. że postanowienia danego traktatu międzypaństwowego nie są *ipso jure* obowiązujące dla obywateli; żeby to nastąpiło, należy je uprzednio „transformować" w prawo wewnętrzne, czy to w formie ustawy ratyfikacyjnej, jak u nas, czy to w formie promulgacji, jak to się dzieje np. we Francji.

Nasuwa się zatem konieczność, wprowadzić pewną korektywę do konstrukcji *Verdrossa* — w tym duchu, żeby samodzielność dwóch wyżej wymienionych systemów prawnych pogodzić z Kantowską zasadą jedności, będącą nakazem kategorycznym rozumu praktycznego. Sądzę, że jest to możliwe do osiągnięcia.

Podejmując użytą wyżej analogję geometryczną, powiemy, że świat norm prawno-międzynarodowych i świat norm wewnętrzno-państwowych tworzą dwa odrębne i niezależne od siebie systemy prawne, jak gdyby *dwie piramidy*, które jednak są związane z sobą swemi wierzchołkami w ten mianowicie sposób, że najwyższa norma prawno-międzynarodowa *„pacta sunt servanda"*, jest zarazem najwyższą normą prawno-wewnętrzną, na której jest oparty cały porządek prawny. Ale na tem nie koniec. Ta norma „pacta sunt servanda" jest nietylko normą prawną, ale również i przedewszystkiem normą *etyczną*. Należąc do systemu meta-jurydycznego, pozwala nam ona zamknąć filjację norm prawnych i usunąć konieczność *regressus ad infinitum*, na który rozum ludzki nie może się zgodzić, bowiem dziedzina zjawisk społecznych, jakiemi są zjawiska prawne, w przeciwieństwie do dziedziny pojęć matematycznych, nie dopuszcza integracji.

Zbadajmy teraz, jakie miejsce w hierarchji norm prawno-wewnętrznych zajmują normy konstytucyjne; czy leżą one wszystkie na jednej płaszczyźnie, czy też wykazują również pewną gradację.

## II.

Termin „konstytucja państwa" bywa używany w dwojakiem znaczeniu — szerszem i węższem. W znaczeniu szerszem rozumie się przez to wogóle zasady, na których dane państwo zostało zbudowane. W tem znaczeniu każde państwo, nawet rządzone

autokratycznie jak dawna Rosja carska, posiada konstytucję. Natomiast w znaczeniu węższem konstytucja oznacza specjalny ustrój państwowy, w którym, jak mówi trafnie prof. *Peretiatkowicz*, społeczeństwo ma stanowczy udział we władzy ustawodawczej, w którym zabezpieczone są prawa wolnościowe i przeprowadzony podział władz.[2])

Jeżeli opuścimy ten ogólny punkt widzenia i zaczniemy badać bliżej, w jaki sposób pod względem technicznym urzeczywistnia się ustrój konstytucyjny, to natrafimy na pewną grupę norm, czy reguł prawnych, z których, jak z pra-źródła, wypływają wszystkie normy pozostałe.

Ta grupa norm zasadniczych bywa zwykle, choć nie zawsze, łączona systematycznie w jeden wspólny akt uroczysty, zwany potocznie *konstytucją pisaną*. Jeżeli te normy konstytucyjne mogą byc zmieniane, lub uchylane przy zastosowaniu takiej samej procedury, jak do ustaw zwykłych, to wtedy mówimy że jest to *konstytucja giętka*.

Jeżeli natomiast do zmiany lub uchylenia takich norm wymagane są specjalne formalności i utrudnienia, to wtedy mamy do czynienia z *konstytucją sztywną*.

W państwach, posiadających konstytucje pisane typu sztywnego, nauka prawa konstytucyjnego odróżnia i przeciwstawia tradycyjnie normy konstytucyjne ustawom zwykłym.

Każda ustawa, uchwalona w trybie zwykłym przez władzę ustawodawczą, może być zmieniona lub uchylona przez inną, późniejszą ustawę w taki sam sposób uchwaloną *(lex posterior derogat priori)*. Władza ustawodawcza ma wtedy charakter władzy *ukonstytuowanej (pouvoir constitué) a nie konstytuującej (pouvoir constituant)*. Nieliczne natomiast normy, uchwalone w trybie specjalnym przez konstytuantę, jako władzę konstytuującą, stanowią wierzchołek piramidy, z którego wypływa i skąd czerpie swą moc obowiązującą *substruktura ustaw zwykłych*. Jako zrąb, na którym opierają się stosunki prawne państwa, winny te normy posiadać cechę trwałości i niezmienności; w tym celu każda konstytucja sztywna posiada mniej lub więcej obszerne przepisy, stanowiące w jaki sposób, kiedy, kto i z zachowaniem jakich formalności może przeprowadzić zmianę lub rewizję konstytucji, t. j. te normy zmienić lub uchylić.

Zazwyczaj, chociaż nie zawsze (patrz Art. 125 naszej Konstytucji Marcowej), dokonywa tych zmian ciało specjalne, ad hoc wybrane lub utworzone przez połączenie obu Izb Parlamentu, większością kwalifikowaną wzmocnionego *quorum*.

Różnica więc pomiędzy ustawami zwykłemi a konstytucyjnemi polega przedewszystkiem na odrębności źródeł, z których jedne i drugie powstają, a powtóre na różnym stopniu trwałości i hierarchicznem podporządkowaniu pierwszych drugim.

---

[2]) Dr. **Antoni Peretiatkowicz**. „Państwo współczesne". Warszawa, 1928, str. 18.

Normy konstytucyjne są trwalsze i mają charakter nadrzędny, stoją ponad ustawami zwykłemi, które nie mogą być z niemi w sprzeczności (Art. 38 Konstytucji Marcowej). Nazywa się to *legalnością ustawy* i w praktyce winno się wyrażać tem, że ustawa sprzeczna z normą konstytucyjną jest nieważną i nie obowiązuje władz ani obywateli. Tego postulatu praworządności Konstytucja nasza nie urzeczywistniła, ponieważ sądy nie mają prawa badania ważności ustaw należycie ogłoszonych (Art. 81 Konstytucji Marcowej), chociaż mają prawo badać czy została ona *należycie*, t. j. zgodnie z odnośną ustawą, ogłoszona. — (Zob. co do tego prof. *Gołąba:* Ustrój sądów powszechnych, 1929, str. 24—34. — Przyp. Red.). Wobec postanowienia Art. 81 ustawy wyraźnie sprzeczne z Konstytucją (np. ustawa o reformie rolnej) są pomimo to obowiązujące dla obywateli, którzy nie mają w tym wypadku żadnego środka obrony. Wielkim postępem byłoby więc przy najbliższej rewizji Konstytucji nadanie sądom zwykłym prawa badania legalności ustaw (jak to się dzieje w Stanach Zjednoczonych Ameryki), albo stworzenie specjalnego, niezawisłego organu sądowego, może pod nazwą Rady Stanu albo Trybunału Konstytucyjnego, do którego kompetencji należałoby badanie ustaw z punktu widzenia ich konstytucyjności.

Jednakowoż ustawy konstytucyjne, uchwalone przez ciała konstytuujące, nie wyczerpują całokształtu norm konstytucyjnych państwa, niekiedy tworzą nawet ich znaczną mniejszość. Poza niemi istnieje cały szereg norm w formie bądź aktów pisanych, bądź zwyczajów, które konstytucję pisaną dopełniają lub rozwijają.

Te normy *extra-konstytucyjne* są dwojakiego rodzaju. Jedne z nich, właściwe normy *supra-konstytucyjne,* tworzą część konstytucji nadrzędną, skostniałą niejako, niezmienną i niezmienialną.

Inne, które możnaby nazwać *infra-konstytucyjnemi,* są to bądź zwyczaje konstytucyjne, bądź wyniki interpretacji właściwych norm konstytucyjnych, bądź wreszcie normy konstytucyjne, które nie weszły w akt konstytucyjny, wzięty w znaczeniu formalnem.

W ten sposób dochodzimy do następującej hierarchji norm konstytucyjnych:

1) normy supra-konstytucyjne,
2) ustawy konstytucyjne w znaczeniu formalnem,
3) normy infra-konstytucyjne.

Każda z tych trzech grup różni się od pozostałych stopniem swego skonsolidowania. Występuje to szczególnie wyraźnie, jeżeli rozpatrzymy je z punktu widzenia ewentualnej zmiany.

Normy supra-konstytucyjne są najsilniej opancerzone i nie mogą ulec zmianie na drodze zwykłej rewizji. Tylko rewolucja może je zmienić lub uchylić, ponieważ są one wyrazem ciągłości idei państwowej, która na tej tylko drodze może być przerwa-

na lub załamana. Z tego właśnie powodu niektórzy nazywają je *normami zasadniczemi* lub *fundamentalnemi*.

Ustawy konstytucyjne natomiast sensu stricto mogą być zmieniane lub uchylane częściowo lub w całości na drodze legalnej, w formie rewizji lub zmiany, zachowując procedurę przewidzianą w tym celu przez każdą konstytucję.

Zwyczaje konstytucyjne wreszcie lub normy, będące konstytucyjnemi pod względem materjalnym, lecz pod względem formalnym pozbawione tego charakteru, nie podlegają dla swej zmiany procedurze, przewidzianej dla ustaw konstytucyjnych. Zmienić lub uchylić je może nowy zwyczaj, ustawa konstytucyjna, a nawet ustawa zwykła.

## III.

Z pośród tych trzech rodzajów norm konstytucyjnych najciekawszemi, a jednocześnie najmniej przez naukę zbadanemi są normy supra-konstytucyjne. Są one różnego rodzaju, przyczem można zkolei pośród nich ustalić pewną gradację hierarchiczną. Najrzadziej stosunkowo znajdujemy takie normy w samej ustawie konstytucyjnej. Zachodzi to wtedy, gdy sama ta ustawa jedną ze swych norm wyraźnie konsoliduje i wyłącza ją niejako z całokształtu konstytucji, nadając jej cechę normy wieczystej, niedostępnej dla zwykłej rewizji.

Typowym przykładem takiej normy supra-konstytucyjnej, opartej generycznie na samej ustawie konstytucyjnej, jest ostatni paragraf, dodany do artykułu 8 francuskiej ustawy konstytucyjnej z dnia 25. lutego 1875 roku, uchwalony w dniu 14. sierpnia 1884 r. podczas rewizji konstytucji. Paragraf ten stanowi, że:

„La forme républicaine du gouvernement ne peut faire l'objet d'une proposition de révision".

W ten sposób powstała norma supra-konstytucyjna, silniejsza od reszty artykułów konstytucji francuskiej, bo jedyna droga *legalna* do jej zmiany, t. j. droga rewizji przez Zgromadzenie Narodowe (Art. 8) jest *konstytucyjnie* zamknięta. Stworzono w ten sposób ciągłość republikańskiej formy rządu, coś w rodzaju, jak się wyraził *Hauriou*,[3]) legitymizmu republikańskiego.

W Konstytucji Marcowej sprawa formy rządu przedstawia się inaczej. Odnośny Art. 1, który głosi, że Państwo Polskie jest Rzecząpospolitą, nie jest opancerzony, tak jak odpowiedni artykuł konstytucji francuskiej, niczem pod względem formalnym nie różni się od pozostałych artykułów, wskutek czego zmiana formy rządu w Polsce mogłaby nastąpić legalnie w drodze zmiany konstytucji. Wspomniany wyżej przepis Art. 8 konstytucji francuskiej jest przykładem normy supra-konstytucyjnej, skonsolidowanej niejako *od wewnątrz*, przez samą ustawę konstytucyjną.

---

[3]) **M. Hauriou:** „Précis de droit constitutionnel" Paryż, 1923, s. 296.

Inną kategorję norm supra-konstytucyjnych stanowią te, które otrzymały ten charakter z *zewnątrz*, jako uwarunkowane przez obowiązujące dane państwo umowy międzynarodowe. Jeżeli mianowicie te umowy nakładają na państwo obowiązek, niektóre ich postanowienia włączyć do konstytucji, to odnośne artykuły tej konstytucji, umieszczone w niej w wykonaniu tego zobowiązania, byt swój zawdzięczają tej umowie, i dopóty nie mogą być uchylone, dopóki ta umowa pozostaje w mocy; droga normalnej rewizji jest dla nich zamknięta. Rzecz oczywista, że takie normy supra-konstytucyjne są mniej silnie skonsolidowane, niż wyżej omówione, oparte na samej ustawie konstytucyjnej, ponieważ niema wieczystych umów międzynarodowych; jedne z nich zawierają bowiem postanowienia, dotyczące ich ekspiracji lub wymówienia przez strony; inne zaś, które takiego przepisu nie posiadają, podlegają zasadzie *rebus sic stantibus*.

Jako przykład tego rodzaju norm supra-konstytucyjnych można przytoczyć postanowienia artykułów 41 i 45 Konstytucji W. Miasta Gdańska z dnia 11. Maja 1922 r., w których są zastrzeżone prawa Polski, przyznane jej przez Art. 104 Traktatu Wersalskiego. Postanowienia te nie mogą co do meritum ulec zmianie w drodze rewizji Konstytucji (Art. 49) nawet przy zgodnem porozumieniu czynników, które współdziałały przy uchwaleniu tej konstytucji, ponieważ nie są one władne zmieniać postanowień Traktatu Wersalskiego. Z uwagi na tę okoliczność, tego rodzaju normy należy uważać za silniej opancerzone, aniżeli normy supra-konstytucyjne, oparte na zwykłej umowie bilateralnej.

Trzecią, liczniejszą grupę norm supra-konstytucyjnych, stanowią te, które poprzednio były częścią składową konstytucyj pisanych, z biegiem jednak lat tak głęboko wraziły się w świadomość prawną społeczeństwa, że następne konstytucje już ich nie powtarzają, aczkolwiek nietylko nie utraciły one mocy wiążącej władze państwowe i obywateli, ale nawet, właśnie przez to wyłączenie z tekstu ustawy konstytucyjnej, znalazły się ponad sferą działania przepisów o rewizji. Typowy ich przykład znajdujemy również w Konstytucji Francji współczesnej. Wiadomo, że obie ustawy konstytucyjne trzeciej Republiki z 1875 r. ani słowem nie wspominają o prawach człowieka i obywatela. Tymczasem wszystkie poprzednie konstytucje francuskie (z dwoma wyjątkami) stale zawierały mniej lub więcej obszerny katalog tych praw, idąc za przykładem słynnej Deklaracji praw człowieka i obywatela, uchwalonej przez Konstytuantę w dniu 26. sierpnia 1789 r.

Już jednak Konstytucja z dn. 14. stycznia 1852 r. powiedziała ogólnikowo w Art. 1, że: „*La Constitution reconnait, confirme et garantit les grands principes proclamés en 1789 et qui sont la base du droit public des Français*“.

Uznała więc ona pewne normy, nie zawarte w ustawie konstytucyjnej, za mające mimo to ten charakter, ponieważ są one

podstawą prawa publicznego Francuzów. Tem się tłumaczy zupełne ich pominięcie w Konstytucji z 1875 r.

Te prawa człowieka i obywatela są jeszcze z tego względu ciekawe, że i pośród nich można dostrzec pewną hierarchję konstytucyjną, mianowicie ponad innemi prawami, zawartemi w Deklaracji z 1789 r., już Konstytucja z 1791 r. wyodrębnia dwa zasadnicze — wolność i równość, będące jak gdyby praźródłem pozostałych.[4])

Nie ulega również wątpliwości, że w Stanach Zjednoczonych Ameryki, poza 26 artykułami Konstytucji pisanej, mają charakter praw konstytucyjnych wszelkie deklaracje praw uchwalone przez Stany za przykładem Bill of Rights Wirginji z dn. 12. czerwca 1776 r., a nawet odpowiednie postanowienia, analogicznych aktów angielskich, przedewszystkiem zaś *Habeas Corpus* Aktu z 1679 r. i *Bill of Rights* z 1689 r.[5])

Potwierdza to zresztą sama Konstytucja, która w Poprawce (amendement) IX-ej powiada: „*The enumeration in the Constitution of certain rights shall not be construed to deny or disparage others retained by the people*".

Ponieważ zaś w Stanach Zjednoczonych Ameryki sędzia ma prawo i obowiązek badania legalności danej ustawy, panuje tam przekonanie, że może on również badać legalność ustaw konstytucyjnych, rozumiejąc przez to stwierdzenie, czy inkryminowana ustawa jest zgodna z wyżej wymienionemi normami supra-konstytucyjnemi.

Sprawa stała się aktualną z chwilą uchwalenia poprawki XVIII-ej do konstytucji (prohibicja alkoholu) i mnożą się próby zakwestjonowania konstytucyjności tej poprawki.

Prawnicy amerykańscy idą jeszcze dalej i twierdzą, że zasady indywidualistyczne *common law* anglo-saskiego winny również być uznane za normy supra-konstytucyjne.

To nas doprowadza do pytania, czy może być mowa w Anglji o niekonstytucyjności jakiejś ustawy, skoro niema tam różnicy formalnej pomiędzy ustawami zwykłemi i konstytucyjnemi i wobec wszechwładzy parlamentu, będącej podstawą ustroju konstytucyjnego Anglji.

*Dicey*[6]) określa prawo konstytucyjne jako zbiór reguł, tyczących się pośrednio i bezpośrednio wykonywania władzy zwierzchniczej w państwie, przyczem za ustawy konstytucyjne w ścisłem znaczeniu tego wyrazu uważa on te tylko z nich, które mają sankcję trybunałów. Ponieważ zaś sądy angielskie uznają za prawo te tylko ustawy, które są zgodne z *common law*, należy uważać za normy supra-konstytucyjne te zasady prawa

---

[4]) G. Jellinek: „Die Erklärung der Menschen- und Bürgerrechte". Lipsk. 1913.

[5]) Por. moją pracę: „Ustrój Konstytucyjny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej". Warszawa, 1918.

[6]) „Introduction to the study of constitutional law" tłum. polskie, 1908, str. XVIII.

powszechnego, w których wyraża się duch konstytucji angielskiej.[7]) Jako przykład wspomniany autor przytacza *Irish Church Act* z 1869 r., który, jako niezgodny z duchem konstytucji angielskiej, jest niekonstytucyjny, nielegalny i nie jest wskutek tego prawem, chociaż był w należyty sposób uchwalony przez Parlament.

Jako ostatni przykład przytoczymy Konstytucję Z. S. R. R., w której za normę supra-konstytucyjną należy uważać zasadę socjalizacji dóbr i dyktaturę proletarjatu.

W pewnych wypadkach taka norma supra-konstytucyjna może być *ujemna*, to znaczy, że o ile w podanych przez nas wyżej przykładach pewne postanowienie *musi* znaleźć się w konstytucji i nie może być uchylone lub zmienione drogą zwykłej rewizji, o tyle w innych wypadkach pewna norma *nie może* znaleźć się w konstytucji, a jeżeli będzie do niej wprowadzona, to musi być usunięta.

Jako przykład takiej ujemnej normy supra-konstytucyjnej można przytoczyć ust. 2 Art. 61 Konstytucji Wejmarskiej, który przewidywał dopuszczenie przedstawicieli Austrji do udziału w obradach Rzeszy, narazie z głosem doradczym. Ponieważ przepis ten był w wyraźnej sprzeczności z Art. 80 Traktatu Wersalskiego, Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone zażądały, aby postanowienie to było usunięte z Konstytucji, co odbyło się w formie Deklaracji, podpisanej w d. 22. Września 1919 r. przez przedstawiciela Niemiec von Lersnera z jednej strony i przedstawicieli Gł. Mocarstw Sprzym. i Stowarz. z drugiej. (Por. *moje „Nowe Konstytucje“* Warszawa, 1925, str. 378 i pracę A. *Blondeau* p. t. „La Subordination des Constitutions aux normes internationales“ w Revue de Droit international r. 1932, Nr. 2, str. 581).

## IV.

Co się tyczy naszej Konstytucji Marcowej, to zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że jako konstytucja Państwa, którego ciągłość prawno-publiczna została gwałtownie zerwana przez rozbiory,[8]) niema w niej jeszcze miejsca na normy supra-konstytucyjne i zwyczaje konstytucyjne. Po bliższem jednak zbadaniu rzecz przedstawia się inaczej.

Wiemy, że Polska zmuszona była podpisać dnia 28. czerwca 1918 r. z Głównemi Mocarstwami Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi Traktat o ochronie Mniejszości, zwany potocznie Małym Traktatem Wersalskim.[9]) Artykuł I tego Traktatu brzmi jak następuje:

„Polska zobowiązuje się, że postanowienia zawarte w artykułach 2 do 8 niniejszego rozdziału, będą uznane za prawa za-

---

[7]) Dicey, eodem loco, str. 369.

[8]) Por. jednak odrębny pogląd Sądu Najwyższego (orzeczenie pełnego kompletu Izby drugiej z 20/30 września 1922 r. K. 2023/22).

[9]) Dz. U. R. P. ex 1922, Nr. 44, poz. 371 i 372 (załącznik).

sadnicze, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub w przeciwieństwie do tych postanowień, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani też żadna działalność urzędowa nie będzie miała wbrew nim mocy".

W wykonaniu powyższego zobowiązania znajdujemy w naszej Konstytucji cały szereg artykułów, które albo dosłownie, albo swą treścią odpowiadają wspomnianym wyżej siedmiu artykułom Traktatu.

Tak więc artykułowi II Traktatu odpowiadają artykuły 95 i 111 Konstytucji, artykułom od III do VI artykuł 82, artykułowi VII artykuły 96 i 104, wreszcie artykułowi VIII artykuły 109, 110 i 113.

Pozatem Artykuły 95, 96, 104, 109, 110, 111 i 113, odpowiadające artykułom II, VII i VIII Traktatu, są dodatkowo opancerzone konstytucyjnie na przeciąg lat 15 od daty wejścia w życie konwencji polsko-niemieckiej, dotyczącej Górnego Śląska, zawartej w Genewie dnia 15. maja 1922 r. t. j. do 15. czerwca 1937. Konwencja ta mianowicie w artykule 65 nakłada na Polskę i na Niemcy obowiązek przekształcenia w prawa zasadnicze postanowień artykułów 66, 67 i 68, które dosłownie odpowiadają artykułom II, VII i VIII Traktatu. Przepisy te będą normami supra-konstytucyjnemi dla Niemiec do dnia 15. VI. 1937, dla Polski zaś pozostaną niemi i później, ponieważ, na mocy decyzji Konferencji Ambasadorów z 20. października 1921 r., Mały Traktat Wersalski stosuje się również i do części Górnego Śląska, przyznanej Polsce.

Otóż wszystkie te wymienione wyżej artykuły Konstytucji Marcowej różnią się od pozostałych tem, że te ostatnie mogą być zmienione lub uchylone drogą rewizji przy zachowaniu przepisów artykułu 125, podczas gdy tamte takiej zmianie lub uchyleniu ulec nie mogą tak długo, jak długo Traktat o Mniejszościach będzie Polskę obowiązywał.

Są one skonsolidowane przez zobowiązanie międzynarodowe i stoją wyżej od innych ustaw wyłącznie wewnętrznych w myśl zasady że, jak mówią Niemcy, „*Völkerrecht bricht Landesrecht*". Dzieje się tak dlatego, że norma wewnętrzna jest wypływem woli jednego tylko państwa i wolą tegoż państwa późnej wyrażoną może być zmieniona lub uchylona; natomiast norma międzynarodowa jest skutkiem uzgodnienia woli dwóch lub więcej państw umawiających się, i w myśl zasady pacta sunt servanda może być zmieniona lub uchylona tylko za wspólną zgodą swych twórców.

Omawiane artykuły Konstytucji należy zatem uznać za typowe przykłady norm supra-konstytucyjnych „nakazanych", jak mówi *H. Triepel*, przez prawo międzynarodowe.[10])

---

[10]) **Heinrich Triepel:** „Völkerrecht und Landesrecht". Lipsk, 1899, str. 299.

Oczywiście artykuły te zachowują ten charakter o tyle, o ile treść ich pokrywa się z odpowiedniemi artykułami Traktatu. Jeżeli, jak to zachodzi np. z artykułem 109, postanowienia jego idą dalej, aniżeli odnośne postulaty Traktatu, to ta jego część, która przekracza granice zobowiązania międzynarodowego, nie ma charakteru supra-konstytucyjnego, i, na równi z innemi artykułami, może podlec rewizji lub uchyleniu.

Wymienione artykuły nie wyczerpują jednak wszystkich norm supra-konstytucyjnych naszego współczesnego ustroju państwowego. Czytamy bowiem we wstępie do Konstytucji Marcowej, że ma ona „nawiązać do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja" i utwierdzić byt Ojczyzny i ład społeczny „na wiekuistych zasadach prawa i wolności".

Słowa te oznaczają, że, w rozumieniu twórców Konstytucji Marcowej, istnieją pewne zasady kierownicze, tak oczywiste, że nie potrzebują być wymienionemi w Konstytucji, ale które mimo to mają moc praw podstawowych i którym wskutek tego żadne postanowienie ustawy konstytucyjnej przeczyć nie może.

Jakież to są te zasady? Wiemy, że Konstytucja 3-go Maja była rezultatem kompromisu pomiędzy dawną tradycją państwową Rzplitej, a nowemi ideami Rewolucji francuskiej; sięgając głęboko korzeniami swemi w ustrój demokracji szlacheckiej, wcielała ona równocześnie w życie wzniosłe hasła wolności, równości i braterstwa. Wskutek tego były dla niej normami supra-konstytucyjnemi z jednej strony dawna polska gwarancja wolności obywatelskiej „neminem captivabimus", a z drugiej katechizm rewolucyjny Deklaracji praw człowieka i obywatela z 1789 r. Wolą narodu normy te, za pośrednictwem wstępnej deklaracji Konstytucji Marcowej, przeszły do współczesnej organizacji Państwa Polskiego, jako normy supra-konstytucyjne, nadając jej charakter wybitnie liberalny i demokratyczny.

---

Prof. Dr. MAURYCY ALLERHAND
(Lwów).

# Odsetki zwłoki od kosztów procesu.

## *Wstęp.*

Kwestją jest, czy od sądownie przyznanych kosztów procesu domagać się można odsetek zwłoki; należy nawet pójść dalej i zapytać, czy przysługuje prawo do odsetek już od czasu, kiedy poczyniono nakład, a więc, kiedy uiszczono opłatę sądową, zapłacono adwokatowi honorarjum, złożono należytość świadka lub biegłego i t. d. Gdy się zaś przyjmie, że od kosztów sądownie przyznanych należą się odsetki, powstaje i dalsza jeszcze kwestja, a mianowicie, czy już na podstawie orzeczenia, którem koszty przyznano można wydobyć odsetki w dro-

dze egzekucji, czy też wprzód uzyskać należy osobny tytuł egzekucyjny.

Wszystkie powyższe kwestje są doniosłe, bo wcale często koszty procesu są wysokie, a zapłata następuje po latach, utrata odsetek jest więc dla wierzyciela dotkliwą; tem samem jest omówienie przedmiotu usprawiedliwione.

## I. NALEŻNOŚĆ ODSETEK.

### 1) Odsetki od kwot wyłożonych przez stronę procesową.

Koszty procesu przyznawano zrazu tylko wtedy, gdy przeciwnik procesowy dopuścił się *szykany*, nie zasądzano więc na ich zapłatę tego, kogo trafiało co najwyżej niedbalstwo w wytoczeniu powództwa lub wdaniu się w proces. W czasach późniejszych poszło się dalej i w bezpodstawnem prowadzeniu procesu dopatrywano się wyrządzenia stronie drugiej *szkody* i dlatego odnośnie kosztów procesu stosowano zasadę jej wynagrodzenia (por. o tem *GlassonTissier*, Traité théorique et pratique d' organisation judiciaire, de competence et de procédure civile 3 wyd. t. III. 1929 str. 127 i nast.), a zatem zwalniano od obowiązku zwrotu kosztów procesu tego, kto w prowadzeniu procesu żadnej nie ponosił winy.

Z biegem czasu doszło się jednak do tego, że koszty procesu przyznać należy stronie wygrywającej bez względu na to, czy przeciwnika trafia jakakolwiek wina w tem, że spór prowadził, przyswojono więc sobie zasadę, że koszty ma drugiemu zwrócić ten, *kto dał powód do sporu*. Zasadę tę spotykamy we wszystkich nowszych ustawodastwach, przyczem jednak dla wynagrodzenia kosztów uznaje się jako obojętne, czy wygrywający poniósł szkodę, co jest doniosłe w przypadku, gdy adwokat, świadek i t. d. od żadnej strony za swoje czynności nie żąda kosztów.

W czasach nowszych zarzucono jednak i drugi jeszcze pogląd, z jakim się dawniej można było spotkać, a mianowicie, że koszty procesu stanowią *przynależność roszczenia głównego* — podobnie, jak odszkodowanie z powodu niedopełnienia umowy, odsetki, zwrot pożytków i t. p. Do tego wyniku doszło się, ponieważ możliwem jest przyznanie kosztów także temu, kto żadnej nie posiada pretensji, jak np. pozwanemu, przeciw któremu wystąpiono z roszczeniem o świadczenie albo powodowi, który domagał się negatywnego ustalenia, że pozwanemu żadne nie przysługuje roszczenie i nie jest także wykluczonem przyznanie kosztów pozwanemu przeciw powodowi, któremu przysądza się pretensję, który jednak bez potrzeby wystąpił z powództwem. Przykłady te dowodzą niezbicie, że mylne jest zapatrywanie, jakoby roszczenie o koszty było przynależnością roszczenia głównego i już to samo musi doprowadzić do określenia go jako całkiem niezawisłego od pretensji oraz do stwierdzenia, że przy-

sługuje na innej podstawie, niż dlatego, iż się posiada roszczenie główne.

Jeżeli otóż roszczenie o koszty procesu nie jest roszczeniem odszkodowawczem i jeżeli nie stanowi przynależności pretensji, to nie jest ono roszczeniem prywatno-prawnem i ma swoje źródło tylko w stosunku procesowym, jaki się zawiązuje między powodem a pozwanym. Tem samem roszczenie to ma *charakter publiczno-prawny*, bo stosunek procesowy nie jest prywatno-prawnym i żadnemu z niego wypływającemu roszczeniu nie można przyznać tej istoty (por. *Menger*, Die Lehre von den Streitparteien, w Grünhuta Zeitschrift für das Privat- und öff. Recht der Gegenwart t. VII. 1880 str. 647 i n.; *Kohler*, Der Prozess als Rechtsverhältniss 1888 str. 82; *Pollak*, System des oestr. Zivilprozessrechts 2 wyd. 1930 str. 57 i nast: *Sperl*, Lehrbuch der bürgerlichen Rechtspflege 1930 t. I. 3 str. 725 i nast.; ślady dawnego zapatrywania spotykamy u *Waldnera*, Die Lehre von den Prozesskosten 1883 str. 188 i nast.) Wobec tego prawo do kosztów przysługuje nie dlatego, że się posiada pretensję i nie dlatego, że się poniosło szkodę wskutek prowadzenia procesu, lecz dlatego, że przeciwnik przez spowodowanie sporu wywołał czynności, które połączone są ze stratą czasu, nakładem pracy i wydatkami.

Roszczenie o zwrot kosztów procesu różni się jednak i pod innym jeszcze względem od roszczenia prywatno-prawnego. O tem bowiem, czy roszczenie prywatno-prawne przysługuje, orzeka sąd we formie *deklaratywnej*, bada więc, czy strona posiadała pretensję i stwierdza to, ale nie stwarza ani prawa, ani obowiązku. Inaczej ma się rzecz z kosztami procesowymi, bo o tem, czy się należą i w jakiej wysokości, sąd orzeka dopiero w czasie, kiedy się sprawę ostatecznie załatwia, a wyjątkowo i przed tym czasem, gdy chodzi o pewną czynność, wywołaną niepotrzebnie i powodującą koszty. Orzeczenie sądowe, którem się przyznaje koszty procesu, ma zatem moc *konstytutywną*, a tem samem nie przysługują, dopóki takie orzeczenie nie zapadło, strona nie ma też pewności, czy będzie jej przyznany ten wydatek, jaki poczyniła a przed przyznaniem kosztów procesu przez sąd ma tylko widoki na to, że roszczenie osiągnie, ale samego roszczenia jeszcze nie posiada.

Uwzględniając istotę roszczenia o zwrot kosztów procesu a mianowicie, że nie jest ono prywatno-prawnem i nie powstaje w chwili, gdy nakład procesowy poczyniono, lecz dopiero w chwili, gdy je przysądzono, dojść należy do wniosku, że nie podobna do niego stosować tych zasad, jakie obowiązują odnośnie roszczenia głównego, w szczególności nie podobna przyjąć, że koszty należy zwrócić solidarnie, chociażby taki obowiązek zachodził co do głównej pretensji. Rozumie się atoli, że pozytywny przepis może co innego stanowić, jak art. 107 § 2 k. p. c. W dalszej konsekwencji zajętego stanowiska, przyjąć też należy, że od wyłożonych na pokrycie kosztów procesu kwot,

nie można przyznać odsetek nawet, gdyby ten, kto później spór wygrywa, względnie komu koszty przyznano, upomniał się poprzód o zwrot, a zatem zachował kautele prawem prywatnem nakazane.

To też przy przyznaniu kosztów procesu nie podobna przysądzić odsetek za czas od dnia złożenia opłaty sądowej, zapłacenia honorarjum adwokackiego, uiszczenia należytości świadków lub biegłego i t. d., jakkolwiek od pretensji głównej przyznaje się odsetki zwłoki, czy to według zasad prawa cywilnego, czy też prawa handlowego. Rzecz ma się tu tak samo, jak w przypadkach, w których dopiero orzeczeniem sądowem ustala się czy to należność pretensji, czy też tylko jej wysokość, jak przy przyznaniu odszkodowania, w szczególności nawiązki, w których to przypadkach niektórzy, i to całkiem słusznie, przyznają odsetki dopiero od czasu, kiedy sąd wysokość pretensji oznacza.

## 2) Odsetki od kosztów sporu sądownie przyznanych.

Jak już zaznaczono, koszty sporu są *roszczeniem publiczno-prawnem*, niektórzy jednak są zdania, że gdy je już przyznano tracą ten charakter i stają na równi z każdem innem roszczeniem prywatno-prawnem (por. *Petschek*, Die Entlohnung des Armenanwalts 1906 str. 58 uw. 124). Z tego stanowiska należałoby przyjąć, że od kosztów sporu, które prawomocnie przyznano, należą się odsetki zwłoki i to nietylko po myśli § 1333 austr. ust. cyw. i § 288 ust. cyw. niem., lecz także według art. 1153 Kod. Nap. Jeżeli bowiem ten ostatni przepis stanowi, że od sumy pieniężnej należą się odsetki od chwili, kiedy ją zaskarżono, to tem bardziej przyjąć wypada, że przysługują od czasu, kiedy je przysądzono, a brak wszelkiej podstawy do czynienia różnicy między tytułami, na których się pretensja cyfrowo oznaczona opiera, w szczególności niepodobna odróżniać pretensji umownej od opierającej się na zdarzeniu prawnem i co do tej ostatniej przyjmować, że zaskarżenie nie uzasadnia jeszcze należności odsetek (por. *Colin-Capitant*, Cours élémentaires de droit civil 3 w. t. II. 1921 str. 30 i n.; *Planiol*, Traité élementaire de droit civil 7 wyd. t. II. 1921 str. 94 i nast.; *Josserand*, Cours de droit civil positif français t. II. 1930 str. 30 i nast.; *Okólski*, Zasady prawa cywilnego obowiązującego w b. Król. Kongr. 1885 str. 461, gdzie nie ma wzmianki o jakiejś różnicy). To samo przyjąć wypada także według art. 641 t. X. część I. Zwodu zakonów, chociaż przepis dotyczy posiadania sumy pieniężnej w złej wierze, ale wypowiada zasadę, że odsetki zwłoki powinne być uiszczone.

Wątpić jednak należy, czy roszczenie o zwrot kosztów sporu przestaje być publiczno-prawnem, gdy o niem sądownie już orzeczono, brak bowiem wszelkiej podstawy do nadawania mu innego charakteru w czasie, gdy je ustalono a innego w czasie,

gdy do tego jeszcze nie doszło. Wprawdzie pod wielu względami inaczej należy traktować pretensję, gdy ją prawomocnie przyznano, bo decyduje o niej tytuł egzekucyjny, a nie zasada, na której się opiera, ale mimo to istota prawna żadnej nie ulega zmianie. Z tego atoli, że mamy do czynienia z roszczeniem publiczno-prawnem, nie można wyciągać dalszej konsekwencji i nie podobna wnosić, że należą się odsetki zwłoki. Mylnem zaś byłoby powołanie się na to, że brak przepisu, któryby żądanie odsetek uzasadniał, bo o tem, czy prawo przysługuje lub obowiązek istnieje, nie zawsze rozstrzyga wyraźny przepis ustawy, lecz raczej zasada, która wypływa z całokształtu przepisów do danego przedmiotu się odnoszących.

Aby więc dojść do rozstrzygnienia, czy od przyznanych kosztów sporu należą się odsetki, należy rozważyć, czy z obowiązujących przepisów prawnych wysnuć należy zasadę, iż od należnej, oznaczonej kwoty pieniężnej przysługują odsetki zwłoki. Na to pytanie odpowiedzieć należy twierdząco, bo wszystkie ustawodastwa od wieków zajmują stanowisko, że ten, kto dłużny jest pewną kwotę, ma obowiązek opłacania odsetek, jeżeli po jego stronie zachodzi zwłoka, a niewątpliwie zachodzi ona, gdy pretensję zaskarżono.

Przyjmowało to już *prawo pospolite* i od kwoty pieniężnej sądownie zaskarżonej przyznawało odsetki procesowe (por. *Savigny*, System des heutigen römischen Rechts t. VI. 1847 str. 121 i nast.), a tem bardziej od kwoty wyrokiem przyznanej. Za tem prawem poszły skodyfikowane prawa, jak art. 1153 ustęp 3 Kod. Nap. (obecnie we Francji w roku 1900 znowelizowany, bo należą się odsetki od postawienia dłużnika w zwłokę por. *Konic*, Prawo o zobowiązaniach t. II. 1930 str. 20, 141, 215 i § 291 ust. cyw. niem.); inne nie wyraziły tej zasady, bo przyznają odsetki zwłoki już od czasu wcześniejszego, i to albo od dnia zapadłości, albo też od dnia upomnienia. Spornem jest, czy t. z. odsetki procesowe są odsetkami zwłoki por. *Kuhlenberk* w Staudingera, Kommentar zum b. G. B. 7/8 wyd. t. II. 1. 1912 str. 201 i nast., który ich nie identyfikuje).

Zasadę prawa prywatnego, że od sumy pieniężnej, na czas niezapłaconej, należą się odsetki zwłoki, stosować należy także do roszczeń publiczno-prawnych, bo niepodobna dopuścić do tego, aby ten, kto popada w zwłokę, wolny był od obowiązku uiszczenia odpłaty za to, że używa kwoty, która należy się wierzycielowi (por. o istocie odsetek, *Petrażycki*, Die Lehre vom Einkommen, t. II. 1895 str. 123 i nast.) i aby się jego kosztem wzbogacał. To też i w prawie publicznem uznać należy jako zasadę, że ten, kto ma obowiązek zwrotu kwoty pieniężnej, powinien od niej uiścić odsetki (*Unger*, Ueber die Haftung des Staates für Verzugs- und Vergütungszinsen, w Grünhuta Zeitschrift für das Privat- und öffentliche Recht der Gegenwart t. XXXI. 1904 str. 113 i nast.). Wprawdzie stanowią to wyraźnie tylko niektóre przepisy, ale niepodobna uważać je jako wyjątko-

we, lecz wypada z nich wysnuć zasadę, że każdy, kto zapłacić ma oznaczony dług pieniężny, ma też obowiązek opłacać od niego odsetki zwłoki.

Mylnem natomiast byłoby odsyłać wierzyciela do przepisów o odszkodowaniu, które mu niewątpliwie w razie zwłoki przysługuje, bo musiałby wykazać, że zachodzą wszelkie warunki roszczenia odszkodowawczego, jak przewinienie dłużnika i własny uszczerbek, a prowadzenie takiego dowodu jest zazwyczaj nader trudne i daje dłużnikowi sposobność do szykanowania wierzyciela. Tego rodzaju wynik nie odpowiadałby zasadzie, że za zwłokę odpowiada dłużnik i dlatego też przyznać się powinno wierzycielowi odsetki, które należą się bez względu na winę dłużnika i bez względu na to, czy wierzyciel poniósł szkodę, bo już sam moment *zwłoki objektywnej* uzasadnia ich żądanie (por. *Wolff*, w Klanga Kommentar zum allg. b. Gesetzbuch t. IV. 1931 str. 178).

Stosując wypowiedzianą zasadę do roszczenia o zapłatę kosztów sporu, przyjąć musimy, że zwłoka tego, przeciw komu je przyznano, uzasadnia obowiązek zapłacenia odsetek. Tembardziej zaś przyjąć to wypada, gdyż istnieje już orzeczenie sądowe, którem koszty procesu przyznano i które zawiera w sobie nakaz ich zapłacenia. Jeżeli od sumy, którą się zaskarza, domagać się można odsetek od dnia wytoczenia powództwa, to tem bardziej przyznać je należy, gdy wytoczenie powództwa jest nietylko niepotrzebne, lecz wobec istniejącego już orzeczenia sądowego nawet niemożliwe. Kto zaś przykłada wagę do niepotrzebnego zresztą wezwania o zapłatę kosztów sporu, ten niewątpliwie przyzna od nich odsetki zwłoki od czasu, kiedy dłużnika wskutek wezwania o zapłatę postawiono w zwłokę. Nie wchodzę zaś przytem w rozpatrywanie kwestji, czy w razie zwłoki wierzyciel może się domagać wynagrodzenia szkody wyższej od odsetek, czy więc z powodu nieuiszczenia na czas kosztów sporu żądać może odszkodowania, (por. o tem dla prawa austrjackiego *Ehrenzweig*, System des oestr. allg. Privatrechts 7 wyd. t. II. 1. 1928 str. 302 i nast. a poprzód *Randa*, Zur Lehre von den Zinsen und der Konventionalstrafe 1869 str. 14 i nast., który wierzycielowi żadnego nie przyznaje odszkodowania); prawo francuskie nowelą z roku 1900 przyznaje wierzycielowi w pewnych przypadkach odszkodowanie ponad odsetki.

## II. FORMA DOCHODZENIA ROSZCZENIA O ODSETKI ZWŁOKI OD KOSZTÓW PROCESU.

Zapłaty kosztów procesu nie można się domagać w drodze odrębnego procesu, lecz należy ich żądać w tym tylko procesie, który się toczy co do sprawy samej i do którego koszty się odnoszą (*Pollak* str. 59; *Neuman*, Kommentar zu den Zivilprocessgesetzen 4 wyd. t. I. 1930 str. 563). Dotyczy to także kosztów, które powstały *przed* wdrożeniem procesu, ale pozostają z nim

w ścisłej łączności, jak np. koszty wstępnego postępowania nie=procesowego, które powinno wyprzedzić postępowanie proce=sowe, koszty upomnienia i t. d. (por. *Pollak*, Die Zivilprocess=kosten nach oestr. Rechte 1913 str. 16 i nast., 55 i nast.), bo stanowią one część kosztów procesu i nie są przynależnością pretensji, jak koszty prywatno=prawne, np. połączone z przecho=waniem, przesyłką lub sprzedażą towaru i t. p.

Gdzie więc brak przepisu odpowiadającego art. 16 k. p. c. tam przy oznaczeniu wartości przedmiotu sporu koszty tego rodzaju nie mogą być doliczone do pretensji głównej tak, jak prywatno=prawne pozasądowe koszty. Kosztów takich, związa=nych z dochodzeniem roszczenia podobnie, jak kosztów urosłych w samem postępowaniu procesowem, nie można też policzyć po ukończeniu postępowania, przeznaczonego dla przyznania kosztów, choćby nawet dopiero później, o nich się dowiedziano i dlatego traci się prawo do tego, czego w czasie należytym nie policzono, podczas gdy koszty prywatno=prawne można także od=rębnie zaskarżyć i to nawet po ukończeniu procesu co do pre=tensji głównej.

Wyjątkowo jednak dopuszcza się dochodzenia kosztów procesu w osobnej drodze procesowej, a mianowicie tam, gdzie wprawdzie powstały one przed procesem, gdzie atoli żądanie ich zwrotu w procesie o rzecz główną jest niemożliwe z powo=du, że roszczenie zostało całkowicie zaspokojone lub z innego powodu nie może już być sądownie dochodzone. Tak ma się rzecz np. z kosztami przygotowania procesu, kosztami zabezpie=czenia roszczenia albo ubezpieczenia dowodu. Wykluczenie drogi procesowej doprowadziłoby w tych przypadkach do utra=ty wydatków, chociaż w celu ochrony prawa musiano je po=nieść, do tego zaś nie podobna dopuścić. Dlatego też przyznaje się możność dochodzenia kosztów w odrębnej drodze proceso=wej, chociaż nie występuje się z roszczeniem głównem, które bądź wskutek zaspokojenia, bądź z innego powodu, już nie istnieje (*Stein=Jonas*, Die Zivilprocessordnung für das deutsche Reich 12 wyd. 1925 t. I. str. 281 i nast.).

Pytanie jednak, czy od sądownie przyznanych kosztów pro=cesu można się domagać odsetek w drodze procesowej? Wąt=pliwość ta nie powstaje wprawdzie dla tego, kto takiej preten=sji nadaje charakter prywatno=prawny, ze stanowiska jednak, że mamy do czynienia z roszczeniem natury publicystycznej, możnaby przyjąć, że droga procesu cywilnego jest niedopusz=czalną, bo ochrony procesowej udziela się w zasadzie tylko od=nośnie roszczeń prywatno=prawnych. Uwzględnić atoli należy, że w drodze procesowej można dochodzić nietylko roszczeń pry=watnych, lecz także i niektórych publicystycznych, a zwłaszcza tych, które z procesem w ścisłej pozostają łączności, a dotyczy to w szczególności kosztów procesu, które przyznaje się w pro=cesie. Tych kosztów nie można się domagać w drodze innej, jak procesowej, to też i dla dochodzenia należnych odsetek zwłoki

nie może istnieć inna forma ochrony prawnej, jak tylko droga procesowa.

Przez to, że się, czy to roszczenia z tytułu kosztów procesu, czy też odsetek od tegoż, dochodzi tak, jak pretensji prywatno-prawnej, nie zmienia się charakter prawny roszczenia, a z drugiej strony nie można go traktować tak, jak się traktuje pretensję główną, do której się odnosi roszczenie o koszty procesu. Jest to doniosłe odnośnie wysokości odsetek, jeżeli prawo pozytywne czyni różnicę między pretensjami cywilnemi i handlowemi i co do jednych stanowi inne odsetki niż co do drugich, ponadto jest to doniosłe w przedmiocie właściwości sądu.

Co do jednej i drugiej kwestji uwzględnić należy ogólne zasady prawa, a więc przyznać odsetki *cywilne*, choćby od pretensji głównej należały się wyższe odsetki handlowe, a sprawę należy wytoczyć przed tym sądem, który według ogólnych zasad prawnych jest rzeczowo i miejscowo właściwy, chociażby spór, w którym doszło do przyznania kosztów ze względu na charakter sprawy, prowadzony być musiał w innym sądzie.

Z wywodów powyższych wynika, że celem ściągnięcia odsetek od kosztów procesu *droga procesowa jest dopuszczalna*, jak z drugiej strony niepodobna postępowanie procesowe uznać jako zbędne już na podstawie orzeczenia, którem przyznano koszty i dopuścić egzekucji nietylko dla tychże, lecz i dla odsetek zwłoki od nich przypadających. Byłoby to mylne, bo tytuł egzekucyjny nie wspomina o odsetkach, niepodobna zaś dopuścić egzekucji dla roszczenia, które jest w nim wymienione, choćby nawet było oczywistem, że wierzycielowi przysługuje.

## III. STANOWISKO JUDYKATURY.

Odnośnie prawa francuskiego orzekł senat cywilny rosyjski w roku 1895, że w razie, gdy się wytacza odrębne powództwo o koszty, żądać można odsetek (*Litauer*, Prawo cywilne obowiązujące na obszarze b. Król. Kongr. 1929 str. 498 uw. 7).

Sprawą odsetek od kosztów procesu zajęła się także Izba III. Sądu Najwyższego i to aż dwa razy, obydwa razy jednak wypowiedziała odmienne zapatrywanie.

W orzeczeniu z dnia 19. stycznia 1926 Rw. 2018/25 (*Przegląd prawa i administracji* t. II. 1926 Nr. 106 str. 121 część praktyczna) bowiem Sąd Najwyższy zajął stanowisko, że od kosztów sporu nie można żądać odsetek i całkiem krótko zaznaczył, że za tem nie przemawia przepis § 1333 austr. ust. cyw., natomiast w orzeczeniu z dnia 3. lipca 1929 Rw. 1383/28 (Orz. Sądów Polskich T. IX. Nr. 125) dał wyraz zdaniu, że od kosztów sporu należą się odsetki i powołał się na przepisy §§ 912, 1333 i 1334 u. c. a więc na to, że wobec zwłoki dłużnika należy wynagrodzić szkodę, która polega na obowiązku uiszczenia odsetek.

Zapatrywanie Sądu Najwyższego w pierwszem orzeczeniu wypowiedziane uważam, jak to z wywodów moich wynika, ja-

ko mylne; odmowę odsetek można było tylko tem uzasadnić, że w przypadku, którym zajął się Sąd Najwyższy, chodziło o waloryzację przyznanych kosztów sporu, a więc o oznaczenie przez sąd sumy, jaka wierzycielowi przypada a poprzód nie była jeszcze określona. Tego stanowiska jednak Sąd Najwyższy nie zajął, lecz wypowiedział całkiem ogólnie zasadę, że od kosztów sporu nie można się domagać odsetek zwłoki. Odnośnie sądów niższej instancji, urzędujących na obszarze prawa austriackiego, należy podnieść, że praktyka ich jest rozmaita, jedne bowiem przyznają odsetki, inne zaś odmawiają ich, wychodząc z założenia, że z ukończeniem procesu i przyznaniem kosztów sporu nie można więcej osądzać kwestji należności czy to pretensji, czy też jakichkolwiek przynależności.

---

Adw. HENRYK FRUCHS
(Sosnowiec).

# Rygor natychmiastowej wykonalności.*)

Jest to temat zupełne obcy prawnikom dzielnicy poaustrjackiej. Temat nieopracowany w literaturze polskiej, niewyjaśniony przez orzecznictwo Sądu Najwyższego, bo kwestje z nim związane nie docierają do instancji kasacyjnej. Trudno tu zatem o opracowanie o charakterze teoretycznym czy zasadniczym i oparte o jurysprudencję. Natomiast doniosłość praktyczna jest tem większa. Im mniej prawnicy, nie oswojeni z tą instytucją, wyczytać potrafią na razie z tekstu prawa, tem większe czekają ich niespodzianki przy późniejszem, praktycznem zastosowaniu.

Jedyną ratio legis, jaką sobie można wyobrazić, tej instytucji, jest dążenie do szybszej realizacji praw poszukiwanych powództwem. Ma to być, krótko mówiąc, antidotum przeciw powolności postępowania, która to choroba ustroju procedury została widocznie uznana oficjalnie jako organiczna i nieuleczalna. Nadmierna przewlekłość procesu dotychczas cechowała właściwie tylko postępowanie w dzielnicy zachodniej, nietyle z powodu istotnych wad niemieckiej procedury, ile raczej z powodu

---

*) Artykuł niniejszy otrzymaliśmy w pierwszej połowie października b. r., zatem przed ogłoszeniem „Prawa o sądowem postępowaniu egzekucyjnem" w Dzienniku ustaw z 28. października b. r. (Nr. 93 poz. 803). — „Rygor" będący przedmiotem tego artykułu, stanowi wprawdzie instytucję „dla siebie", unormowaną odrębnie i swoiście w k. p. c. (art. 362—365), jednakowoż właściwie dlatego instytucja ta pod wielu względami zazębia się o instytucję „zarządzenia tymczasowego" unormowaną w nowem prawie egzekucyjnem (art. 330—355) tak, iż jedna drugiej wchodzi niejako w drogę..., o czem już samo zestawienie obok siebie jednych i drugich przepisów poucza. Nie skoordynowawszy należycie tych instytucyj z sobą lub raczej zaniedbawszy je z sobą zjednoczyć w jeden wspólny organizm, — (co, być może, dałoby się uskutecznić na zasadzie art. LXXVIII § 3 przepisów

faktycznego usunięcia zasady ustności i wprowadzenia metody wymiany rozwlekłych pism. Na ogół zdawało się, że na przewlekłość procesu cywilnego znajdzie się sposób. Przy okazji wielkiego dzieła unifikacji i reformy kodyfikatorzy mogli pomyśleć o poprawieniu i usprawnieniu machiny proceduralnej, o większej jej efektywności, która jest prawie-że synonimem szybkości, oczywiście bez uszczerbku dla kwalitatywnej wartości orzecznictwa. Zamiast tego wymyślili: rozciągnąć na obszar całego Państwa dobrodziejstwa „rygoru"...

Należy zważyć, że sprawy do 50.000 zł. będą sądzone w Sądach Okręgowych jednoosobowo, — sprawy handlowe będą sądzone przez wydziały handlowe w składzie jednego sędziego-prawnika i dwóch łaików, których obecność jest często balastem, a jeszcze częściej czczą dekoracją. Do Sądów pracy, złożonych z jednego sędziego (grodzkiego) i 2 ławników, którzy są balastem bez dekoracji, z mocy art. 21 rozp. o Sądach pracy i art. III, 5) przep.wprow., stosują się przepisy procedury, a zatem także o rygorze, o Sądach Grodzkich mówią, że kompetencja ich ma być rozszerzona do 5.000 zł. Wszystkie te sądy będą rozpoznawały sprawy zawiłe pod względem faktycznym i wątpliwe pod względem prawnym, a wyroki ich będą, bądź obligatoryjnie bądź fakultatywnie, natychmiast wykonalne.

Mimo znanego tradycjonalizmu i konserwatyzmu, cechującego praktykujących prawników wogóle, a praktyków b. Król. Kongresowego w szczególności, ci ostatni nie są przeważnie zwolennikami tej instytucji, nauczeni doświadczeniem zaczerpniętem z czasów, gdy prawo szafowało „rygorem" mniej hojnie, niż kpc. Dość wspomnieć, że to prawo dotychczasowe wcale nie przewidywało środka odwoławczego na postanowienie Sądu Okręgowego w przedmiocie rygoru, a mimo to, właściwie contra legem, wyrobiło się w praktyce uchylanie rygoru przez Sąd Apelacyjny na skutek skargi incydentalnej, a nawet wstrzymywanie wykonania przez Przewodniczącego Wydziału odwoławczego jeszcze przed rozpoznaniem skargi na rygor. Takie bowiem zdarzały się wypadki...

Można bez przesady stwierdzić, że to lekarstwo na powolność okazywało się często gorszem niż choroba. Na pocieszenie trzeba tylko dodać, że jest i antydotum na to lekarstwo: w po-

---

wprow. prawo o sąd. post. egz.!) — ustawodawca pozostawił aż nadto wiele pola do wątpliwości i pomieszania pojęć, a temsamem do nieoględnych i szkodliwych kroków lub rozstrzygnięć w postępowaniu egzekucyjnem.

W naszem piśmie zob. na powyższy temat pracę prof. **Litauera**: „Rygor natychmiastowej wykonalności w k. p. c." w Nrze 7 z r. 1931, gdzie jednak zauważyliśmy kilka ważniejszych omyłek druku, zawinionych przez ówczesnego naszego korektora, i tak: na str. 291, ustęp III wiersz 2, zamiast: art. XXX, ma być: art. XXXI; — na str. 293 wiersz 2, zamiast: Jednak, ma być: Tym; — na tejże str., wiersz 8, zamiast: Tym, ma być: Jednak; na tejże str. ustęp II wiersz 6, zamiast: zawierając, ma być: zawieszając; — na str. 296 ustęp III wiersz 1., zamiast art. 37, ma być: art. 377; wreszcie na tej str. wiersz 5, zamiast: zakazany, ma być: nakazany. — Przyp. Red.

staci egzekucji jeszcze powolniejszej i jeszcze mniej efektywnej. Zanim komornik wykona wyrok opatrzony rygorem, można z reguły uzyskać zmianę decyzji. Prawnicy małopolscy mogą się zatem pocieszyć, że po wprowadzeniu nowego prawa egzekucyjnego będą mogli z tego remedium obficie korzystać...

Pod temi auspicjami pragnę oświetlić szczegółowe znamiona tej instytucji, w tej postaci, jaką jej nadał kpc. i biorąc pod uwagę materjał doświadczalny dotychczasowy.

Natychmiastowa wzgl. tymczasowa wykonalność wyroków znana jest na terenie Polski procedurze rosyjskiej i niemieckiej, obca zaś austrjackiej, która przewiduje tylko egzekucję dla zabezpieczenia, § 370 i nast. Między odnośnemi przepisami ustawy rosyjskiej (art. 736 n.) i niemieckiej (art. 708 n.) istnieją podobieństwa, bądź wypływające z natury przedmiotu bądź wskazujące na zależność jednej od drugiej wzgl. wspólne źródło. We francuskim *Code de procédure civile* z r. 1806 znajdują się przepisy o *exécution provisoire* w art. 155 sq. W wydaniach tej procedury zawierających źródła można znaleźć *Ordonnance* z r. 1667 o tymczasowej wykonalności zawierający niektóre postanowienia obecnej instytucji „rygoru". Dalszych źródeł nie szukałem. W polskim kodeksie recypowane są przeważnie przepisy rosyjskiej upc., która zatem musi być uważana za najbliższe źródło. Kpc. zamiast nazwy *exécution provisoire*, wykonalność tymczasowa, znanej wszystkim powyższym źródłom, wprowadza nazwę „wykonalność natychmiastowa" i normuje tę instytucję w art. 362 nast.

Rygor natychmiastowej wykonalności może być nadany tylko na wniosek i to tylko na wniosek powoda. A zatem wyrok oddalający nie może być opatrzony rygorem, ani in puncto kosztów, ani w przedmiocie uchylenia zabezpieczenia powództwa. Rzecz ta jest ważna ze względu na przepis art. 597 ros. upc. utrzymany w mocy, w myśl którego zażalenie na postanowienie o uchyleniu zabezpieczenia ma moc wstrzymującą. W b. zaborze austr. wobec art. 222 kpc. będzie stosowany przepis § 399, 4 oe. Zażalenie na postanowienie nie będzie miało mocy wstrzymującej, arg. ex § 400, wobec czego rygor co do tej części wyroku oddalającego jest w b. zaborze austr. zbędny, zaś w b. zaborze ros. byłby nader potrzebny. Unifikacja będzie mogła nastąpić dopiero po wprowadzeniu prawa egzekucyjnego, którego postanowienia w tej kwestji nie są mi jeszcze znane. Natomiast uważam, że wyrok zasądzający powództwo będzie mógł być opatrzony rygorem także co do kosztów, a to lege non distinguente i na zasadzie dotychczasowej praktyki.

Rygor będzie obligatoryjny w 5 wypadkach wymienionych w art. 362, zaś fakultatywny w jednym wypadku, wymienionym w punkcie 3) tego artykułu. Ten wypadek mimo włączenia do art. 362 jest odmiennie od innych traktowany przez samą ustawę i wymaga odrębnego omówienia.

Ze wszystkich wypadków obligatoryjnego rygoru uzasad-

nionym bez zastrzeżeń wydaje się tylko pkt. 1), przewidujący wyrok na podstawie *uznania*. Nawet ograniczenie apelacji od takiego wyroku, gdyby było wprowadzone, byłoby uzasadnione, tembardziej zatem nie można oponować przeciw natychmiastowej wykonalności takiego wyroku. — Pojęciowo zbliżonym jest pkt. 4), przewidujący wyrok *zaoczny*. Ponieważ zaoczność oparta jest na presumcji, przyznania twierdzeń faktycznych pozwu, art. 366, § 2, przeto tem się tłómaczy natychmiastowa wykonalność. Jest jednak jasnem, że przyznanie faktów nie jest równoznaczne z uznaniem roszczenia, że zatem ten sam argument, który usprawiedliwia rygor z pkt. 1), nie usprawiedliwia rygoru z pkt. 4).

Z drugiej jednak strony rygor przy wyroku zaocznym pełni funkcję zapobiegawczą przeciw przewlekaniu sprawy. Skoro pozwanemu służy sprzeciw bez potrzeby usprawiedliwienia zaoczności, przeto rygor powinien działać hamująco przeciw zakusom przewlekania. Ten cel będzie osiągnięty, jeżeli sądy przy rozpoznawaniu wniosków o zawieszenie rygoru nadanego wyrokowi zaocznemu, art. 372 Kpc., będą postępowały oględnie, kierując się zarówno oceną roszczenia powodowego i zarzutów podniesionych w sprzeciwie, jak i oceną prawdopodobieństwa zamiaru przewleczenia, o czem można wnosić z okoliczności. W dotychczasowej praktyce b. zaboru ros. zawieszanie rygoru po wniesionej opozycji od wyroku zaocznego bywa udzielane prawie automatycznie, stanowiąc często wprost premję za pieniactwo.

Inne uzasadnienie ma rygor w wypadkach pktu 2), 5) i 6). Co do pktu 2), to należy pamiętać, że sprawy o alimenty najczęściej będą rozpoznawane przez Sądy Grodzkie, wyłącznie właściwe dla spraw o alimenty dla dzieci nieślubnych, zaś sprawy o wynagrodzenie za pracę do 5.000 zł. podlegają Sądom pracy. Rygor jest obowiązkowy dla wszelkich sądów rozpoznających takie sprawy. Co do *alimentów* ustawa nie wypowiada się wyraźnie, czy należy przez to rozumieć tylko roszczenia o alimenty wypływające ze stosunków rodzinnych, czy też alimenty należne z mocy umowy lub ex delicto wzgl. quasi ex delicto. Ratio legis. jest ta sama dla alimentów wszelkiego rodzaju.

W upc. ros. w przedmiocie rygoru tymcz. wyk. w sprawach o alimenty, znajdujemy osobny przepis $1345^{10}$, który zajmuje się tylko wypadkami pr. familijnego, natomiast upc. niem. zawiera w § 708, 6) przepis o alimentach i *rentach*, powołując się nadto na §§ 843, 844 Kc. niem., które normują rentę z powodu uszkodzenia ciała i zabicia. W procedurze franc. z r. 1806 jest mowa o „*pensions i provisions alimentaires*". Konkludując zatem z tych źródeł i z ratio legis, sądzę, że przepis art. 362, 2 odnosi się do alimentów wszelkiego rodzaju.

Słowa „*wynagrodzenie za pracę*" nastręczają również wątpliwości, a mian. czy chodzi o płacę *sensu stricto*, czy też także o inne roszczenia wypływające ze stosunku najmu usług, jak

odszkodowanie za przedwczesne zwolnienie, za godziny nadliczbowe i t. p. Pewną wskazówkę daje rozp. o Sądach pracy w art. 33, który już dotąd zezwalał na nadawanie rygoru wszystkim wyrokom, wydawanym przez Sąd Pracy, nie czyniąc tu żadnych różnic. Dowolnym natomiast wydaje mi się pogląd jednego z komentatorów Kpc. (*Allerhand*, ad art. 362), że także *umowa o dzieło* podpada pod przepis pkt. 2). Umowa o dzieło ma zupełnie inny charakter; przedsiębiorca ani nie pozostaje w stosunku zależności od zamawiającego dzieło, ani też nie musi być w położeniu ekonomicznem, uzasadniającem potrzebę szczególnej ochrony socjalnej.

Słowo „praca" nie może być interpretowane jako pojęcie gatunkowe, obejmujące i usługi i dzieło, w terminologji prawniczej b. Kongresówki, recypowanej zupełnie w kpc., „praca" i „dzieło" mają raczej sens przeciwstawny. Por. też. ros. upc. 737, 3) i niem. upc. 709, 2. — Rygor w sprawach o alimenty (sensu largo) i wynagrodzenie za pracę (sensu stricto) jest w drodze wyjątku od ogólnej zasady obligatoryjny, nawet wtedy, gdy dla pozwanego może wyniknąć niepowetowana szkoda, art. 364 § 1. — W stosunku do stanu dotychczasowego w Sądach pracy nastąpiło tu obostrzenie o tyle, że w tych Sądach rygor był dotąd fakultatywny, obecnie zaś będzie przymusowy. Niepodobna przypuszczać, że i inne Sądy, orzekając o roszczeniu za pracę, będą musiały nadawać rygor, zaś właśnie Sądy pracy nie, zatem art. 33 if rozp. o Sądach pracy należy uważać za uchylony przez art. 362, 2 Kpc.

Ratio legis tej zupełnie wyjątkowej ochrony roszczeń o alimenty i za pracę jest jasna. Nie można bynajmniej twierdzić, by sprawy te były koniecznie bądź typowe i proste, bądź wogóle łatwiejsze do rozstrzygnięcia od innych sporów cywilnych. Chodzi tu o to, że powodowie w tych sprawach zwykle pilnie potrzebują zaspokojenia, wobec czego troska o prawidłowość rozstrzygnięcia musi zejść na drugi plan.

Dość zagadkową będzie zapewne dla prawników małopolskich geneza pktu 5) art. 362. W *sprawach handlowych* rygor musi być nadany, bez względu na to, czy sprawa jest wysoce sporna lub wątpliwa, czy wyrok był wydany przez wydział handlowy lub cywilny, czy położenie stron i inne okoliczności sprawy uzasadniają rygor lub nie. Sama troska o szybkie rozwikłanie sporów handlowych nie wyjaśnia tak rygorystycznego postawienia kwestji, skoro się zważy, że np. Małopolska dotąd doskonale obchodziła się bez tego urządzenia i miała wymiar sprawiedliwości w sprawach handlowych zapewne nie gorszy, a szybszy, niż b. zabór ros., że w sprawach tych wpływ żywiołu nieprawniczego na wyrokowanie jest tak silny i że ostatecznie, jeżeli chodzi tylko o przyśpieszenie, to można było pomyśleć dla spraw handlowych o innych środkach, jak skrócenie terminów lub tp. Źródłem jest rosyjska upc., której art. 1640 dopuszczał rygor w sprawach handlowych. I tu jednak Kpc wpro-

wadza obostrzenie bardzo poważne, bo ros. upc. znała w tych sprawach tylko rygor fakultatywny, zależny od uznania Sądu i tylko za stawieniem rękojmi.

Również starym znajomym prawników dzielnicy poros. jest pkt. 6), przewidujący rygor w sprawach *z weksli, czeków* lub *dokumentów publicznych. Źródło* tej normy jest bardzo stare. Cytowana wyżej *ordonnance* mówi o „*contrats, obligations, promesses reconnues*", por. też niem. upc. 708, 4. — W ros. upc. (art. 737, 1) pod przepis ten podpadały także dokumenty prywatne z podpisem zaświadczonym bądź nawet niezaświadczonym, jeżeli autentyczność nie była zakwestjonowana. W tym samym przepisie mieścił się też wypadek zasądzenia należności na podstawie uznania. Widać z tego, że logiczną podstawą tej normy jest *likwidalność i niezaprzeczalność dowodów*, niesporny charakter samego roszczenia lub conajmniej jego podstawy faktycznej.

Coprawda, z praktyki w sprawach np. wekslowych wiemy doskonale, że bywają one często i zawiłe i trudne, jednak tradycja dzielnicy poros. jest taka, że „wekslówki" są szczególnie proste, co pozostaje w związku z utrudnieniami dowodowemi przeciw osnowie dokumentu. Utrudnienia te są dla sądu znakomitem ułatwieniem. (Ale dla stron?... — Przyp. Red.) Weksle, czeki i dokumenty publiczne nadają się do postępowania nakazowego, przyczem nakaz zapłaty z wekslu i czeku jest wykonalny z mocy samego prawa, bez potrzeby nadawania rygoru, art. 470 kpc. Zatem art. 362, 6 odnosi się do wypadku, gdy przeciw nakazowi wniesione były zarzuty i sąd na wniosek pozwanego wstrzymał wykonanie, art. 470 § 2, oraz do wypadków, które zapewne będą rzadkie, gdy powód wcale nie żądał wydania nakazu, lecz wniósł pozew zwykły. Jeżeli po rozpoznaniu takich spraw sąd zasądzi powództwo, winien będzie wyrok opatrzyć rygorem.

Odrębne stanowisko zajmuje pkt. 3 art. 362. Wprawdzie ustawa ten wypadek wymienia w jednym szeregu z innymi, stanowiąc ogólnie, że sąd „nada rygor", jednak z samej dyspozycji pktu 3) widać, że sądowi jest tu pozostawiona szeroka swoboda uznania. Dlatego pozwalam sobie ten wypadek rygoru nazwać *fakultatywnym*. Odrębne traktowanie przez samą ustawę widoczne jest z § 3 art. 363, z mocy którego rygor ten, w odróżnieniu od innych wypadków, dopuszczalny jest tylko za zabezpieczeniem.

Także ten przepis jest zaczerpnięty z upc. ros. (por. § 710 upc. niem.) i stanowi w porównaniu z nią obostrzenie. Rosyjska upc., art. 737, 4, mówi o szczególnych okolicznościach jako podstawie nadania rygoru, kpc. tego warunku nie przewiduje. Rosyjska upc. zezwala na rygor, jeżeli wykonanie stałoby się niemożliwem, kpc. zadawalnia się znacznem utrudnieniem. Rosyjska upc. mówi o *znacznych* stratach, kpc. o stratach wogóle. Dla wyraźniejszej ilustracji ducha tej instytucji w kpc, wystar-

czy przeciwstawić tekst kpc. tekstowi rosyjskiemu, który brzmi: „gdy z powodu szczególnych okoliczności sprawy, w razie zwłoki w wykonaniu wyroku, strona, na rzecz której wyrok zapadł, poniosłaby znaczne straty, lub też samo wykonanie wyroku staćby się mogło niemożliwem".

Ten właśnie przepis upc. stał się źródłem wielu niedomagań i fatalnych wypadków w praktyce sądów — mimo, że art. 738, zezwalał na stosowanie rygoru w tym wypadku tylko za zabezpieczeniem, taksamo jak w kpc. Ponieważ obsada sądów, szczególnie grodzkich, nie będzie od 1. stycznia 1933 lepszą od dotychczasowej,[1]) a natomiast ustawa daje im uprawnienia znacznie dalej idące, ponieważ ponadto także sądy zupełnie nieoswojone z tą instytucją (małopolskie), nagle uświadomią sobie taki przyrost władzy, przeto m. zd. niczego dobrego po tej normie spodziewać się nie można. Dobę obecną w Polsce cechuje *tendencja do przerostu władzy i siły, do rygoryzmu*. Odnosi się wrażenie, że przepis, o którym mowa, odźwierciedla tę psychikę...

Osłabieniem całej instytucji rygoru natychmiastowej wykonalności jest art. 363 kpc., przewidujący uzależnienie wykonania *od zabezpieczenia*, które ma złożyć powód. We wszystkich wypadkach rygoru, które nazwałem obligatoryjnemi, zabezpieczenie jest fakultatywne („sąd może"), a naodwrót w wypadku pktu 3) art. 362 zabezpieczenie jest obligatoryjne („musi"). Także i to jest powtórzone za ustawą rosyjską, art. 738. Jakie zabezpieczenie ma dać powód, tego ustawa nie wymienia, zadowalając się określeniem, że zabezpieczenie ma być stosowne. Pewną wskazówką może być art. 130 kpc., praktyka zna także zabezpieczenie hipoteczne, bądź na własnym majątku osoby zobowiązanej do dania zabezpieczenia, bądź osoby trzeciej.

Przykładowo wyliczone w § 2 art. 363 sposoby zabezpieczenia mają w praktyce najczęstsze zastosowanie. Te rodzaje zabezpieczenia, powtórzone za upc. ros., polegają w istocie swej na tem, że egzekucji wszczętej na zasadzie rygoru nie doprowadza się do końca, wstrzymując ją, bądź przed wydaniem uzyskanych pieniędzy powodowi, bądź nawet przed sprzedażą licytacyjną. Wstrzymanie sprzedaży nieruchomości do prawomocności wyroku jest nakazane kategorycznie. Myli się jednak zd. m. komentator kpc. p. prof. *Allerhand*, mniemając, że jest to równoznaczne z zakazem „egzekucji przez sprzedaż nieruchomości" na podstawie rygoru.

Owszem, skierowanie egzekucji do majątku nieruchomego przez subhastację jest dopuszczalne i postępowanie subhastycyjne może być przeprowadzone przez wszystkie stadja, aż do terminu licytacyjnego, który należy wstrzymać do uprawomocnienia się wyroku. Przepis ten jest wzorowany na art. 2215 Kod.

---

[1]) Jakiem zaufaniem cieszą się te sądy u ustawodawcy, o tem najlepiej poucza art. XVII, 13 przep. wprow.!

Nap., który jednak jest niepraktyczny, bo zezwala nawet na od= bycie licytacji z mocy wyroku tymczasowo wykonalnego, a tylko wstrzymuje adjudykację (przybicie targu), pozostawiając rzecz w zawieszeniu do prawomocności wyroku. W art. XVI przep. wprow. niema wzmianki o uchyleniu art. 2215 Kod. Nap., nie ulega jednak wątpliwości, że ten ostatni obok art. 363 § 2 istnieć nie może.

Przepisy ściśle proceduralne co do rygoru i zabezpieczenia są skąpe. Odnosi się niemal wrażenie, że nasi ustawodawcy za= pomnieli o umieszczeniu bardziej szczegółowych przepisów dla= tego, bo i tak z praktyki wiadomo, jak to się dzieje.[2]) Jeżeli sąd w samym wyroku nie nadał rygoru, choć rygor był przez powoda żądany, powodowi służy w razie odmowy zażalenie, art. 426 i 429 — w razie pominięcia, wniosek o uzupełnienie, art. 377. Powodowi służy też prawo złożenia osobnego wniosku, po wyroku o nadanie rygoru. Prof. *Allerhand*, podzielając ten ostatni pogląd, opiera go na anal. do art. 223 § 1. Nie wątpię, że autorowie ustawy tak rzecz rozumieli, z mocy tradycji, a nie z mocy analogji do zabezpieczenia powództwa.

Jeżeli sąd nadał rygor, nie żądając zabezpieczenia, pozwany również może zależnie od brzmienia sentencji, bądź wnieść za= żalenie, bądź złożyć wniosek o zażądanie zabezpieczenia. (Arg. 377 i ze względów życiowych.) Pozwany musi bowiem wskazać rodzaj zabezpieczenia, jakie dać może wzgl. proponuje, powód może je kwestjonować jako niewystarczające, może zajść po= trzeba ustalenia jego wartości etc., co wszystko staje się aktu= alnem dopiero, gdy sąd zasądził powództwo i nadał wyrokowi rygor. — Od postanowień w przedmiocie rygoru służy zażalenie, które II. instancja winna rozpoznać osobno i w tempie przy= śpieszonem, art. 429.

Dalszą kwestją, wymagającą omówienia, jest *niedopusz= czalność rygoru unormowania w art. 364.* Zachodzi to w razie niepowetowanej szkody, grożącej pozwanemu, z wyjątkiem wy= padku, gdy zasądzono alimenty i wynagrodzenie za pracę. Ten przepis jest zaczerpnięty z niem. upc., §712, nie zaś z ros. upc. i znowu stanowi charakterystyczne obostrzenie w stosunku do normy rosyjskiej zawartej w art. 740. Art. 740 ros. upc. uzna= wał rygor za niedopuszczalny, gdy szkoda grożąca pozwanemu, „nie da się ściśle ocenić na pieniądze i dlatego nie może być przez stronę przeciwną zabezpieczona": kpc. zaś wymaga za wzorem upc. niem. szkody niepowetowanej.

Rygor jest także niedopuszczalny przeciw Skarbowi Pań=

---

[2]) Że takie przypuszczenie nie jest przesadą, tego najlepszym dowodem jest art. 435, § 2, wzgl. wogóle cały rozdział o kasacji, w którym zapom= niano powiedzieć, co właściwie znaczy kaucja, kto ją zwraca i kiedy, czy przepada ona tylko w razie oddalenia kasacji po rozpoznaniu, czy też w ra= zie odrzucenia z art. 436 i t. d. Wszystko to jest znane z kpk., potrochu z praktyki, więc widocznie szkoda słów, skoro i tak mniej więcej wszyscy o tem wiemy...

stwa i przedsiębiorstwom, zastępowanym przez Prokuratorję Generalną, podobnie jak i zabezpieczenie powództwa nie jest przeciw Skarbowi Państwa (i instytucjom państwowym wogóle) dopuszczalne. Co do zabezpieczenia powództwa, rzecz jest zrozumiała. Skarb Państwa musi być uważany z nieograniczalnie wypłacalny, wobec czego odpada moment zagrożenia, art. 221, § 1. Natomiast co do rygoru sytuacja jest zgoła odmienna. Dlaczego rygor nie jest dopuszczalny nawet, gdyby chodziło o wynagrodzenie za pracę, o wyrok z dokumentu publicznego albo na podstawie uznania? Tu już może istnieć tylko to jedno wytłómaczenie, że twórcy kodeksu stanęli frontem w obronie interesów fiskalnych, demonstrując, że ich zdaniem, interesy te wymagają szczególnej protekcji nawet w dziedzinie sądownictwa cywilnego.

Brak także przepisu o trybie stosowania art. 364, § 1. Sąd z urzędu może uwzględnić ten przepis, jeżeli ze sprawy ma wiadomość o tem, że pozwanemu w razie natychmiastowego wykonania grozi niepowetowana szkoda. Miejmy nadzieję, że przepis ten będzie zaporą np. przeciw eksmitowaniu lokatorów na zasadzie nieprawomocnych wyroków Sądów grodzkich. Ale jeżeli ten moment niepowetowanej szkody, grożącej pozwanemu, może być podniesiony dopiero przez pozwanego, w jakiej chwili ma on to uczynić? Czy tuż przed wydaniem wyroku?

Doświadczenie praktyki kratkowej uczy, że pozwany, który wnosi o oddalenie powództwa i wszelkiemi argumentami natury faktycznej i prawnej zwalcza stanowisko powoda, nie może sobie psuć obrony przez wprowadzenie do swych wywodów także kwestji nienadania rygoru. Pozwany, którTby to uczynił, może snadnie liczyć i na przegraną in merito i na rygor. Zwłaszcza, gdy o sprawie rozstrzygają ławnicy i sędziowie handlowi, u których proces myślenia poprzedzający wydanie wyroku często ma charakter subjektywno-emocjonalny, wprowadzenie tego momentu przesądzałoby często sprawę. Niema jednak co wątpić, że odnośne wnioski należy złożyć na rozprawie poprzedzającej wydanie wyroku, por. niem. upc. 714. Niemniej pozwanemu w tym wypadku służy także zażalenie, przyczem należy dodać, że przytoczenie nowych faktów, uzasadniających obawę niepowetowanej szkody, będzie w zażaleniu dopuszczalne, arg. art. 411 i 428 § 2. Natomiast trudno przyjąć, by pozwany mógł też złożyć wniosek w sądzie I. inst., podobnie jak w kwestji zażądania od powoda zabezpieczenia. Tu bowiem chodzi nie o wydanie nowego, dodatkowego postanowienia jak w przedmiocie zabezpieczenia, lecz wręcz o uchylenie postanowienia o rygorze, co może nastąpić tylko w drodze zażalenia.

W końcu wspomnieć jeszcze należy o instytucji t. zw. *egzekucji zwrotnej*, wprowadzonej do kpc. w art. 422., również z prawa niemieckiego, gdzie instytucja ta jest wyraźnie unormowana i rosyjskiego, gdzie wytworzyła się ona w drodze jurysprudencyjnej. Jeżeli mianowicie egzekucja wszczęta na zasadzie

rygoru została już ukończona, a następnie pozwany uzyskał pomyślną dla siebie zmianę wyroku w II. inst., może sąd II. inst. na jego wniosek w samym wyroku, bez potrzeby osobnego procesu, zarządzić zwrot lub przywrócenie in integrum, zależnie od okoliczności. Jeżeli sąd II. inst. nie orzekł in merito na korzyść pozwanego, lecz wyrok uchylił i odesłał sprawę do ponownego rozpoznania, wówczas wedle okoliczności może być zarządzone wstrzymanie wykonania lub inny rodzaj zabezpieczenia. Jeżeli Sąd II. inst. nie zmienia wyroku, lecz go uchyla i pozew odrzuca, należy chyba również stosować art. 422, choć mowa tam jest tylko o zmianie.

Jeżeli pozwany przed wydaniem wyroku II. inst. nie postawił wniosku o egzekucję zwrotną, pozostaje mu droga powództwa. Wedle ustalonego w b. zaborze ros. poglądu można w takiem powództwie żądać nietylko przywrócenia poprzedniego stanu, lecz także szkód i strat. Bardzo radykalny przepis zawiera upc. niem. w art. 717. W wypadku uchylenia lub zmiany wyroku, uznanego za tymczasowo wykonalny, powód jest obowiązany do wynagrodzenia szkody, o czem orzeka się bez osobnego procesu, jeżeli zaś zmieniono wyrok Sądu apelacyjnego, można żądać tylko przywrócenia in integrum.

Moment winy subjektywnej powoda nie jest tu decydujący. Raczej chodzi o momenty rozważane w znanej we Francji *„théorie de risques“*, (por. *„Handeln auf eigene Gefahr“)*. Skoro szkoda została wyrządzona, to musi ją ponieść ten, który ją spowodował swem działaniem, uznanem następnie za nieusprawiedliwione, a nie ten, który ją poniósł i którego obrona została uznana za usprawiedliwioną. Praktyka powołuje się też na anal. art. 601 ros. upc., który stanowi, że pozwany wylegitymowany prawomocnym wyrokiem Sądu, ma prawo poszukiwać od powoda strat, jakie poniósł wskutek zabezpieczenia powództwa. Ten art. 601 został utrzymany w mocy dla b. zaboru ros., ale nie można wątpić, że *ob parem rationem* zasada jego winna być stosowana wszędzie, tak samo jak i obowiązek wynagrodzenia szkód i strat, spowodowanych wyrokiem wykonanym, a następnie zmienionym, musi się widocznie odnosić do prawa obowiązującego w całem Państwie.

---

# Z tłoczni paragrafów.*)

**Od jednego z wybitnych sędziów otrzymujemy następujące uwagi:**

**O roku ów! Kto ciebie widział w naszym kraju,**
**Ciebie lud zowie dotąd rokiem urodzaju**
**Rozporządzeń, a prawnik rokiem wojny**
**Tekstów zmienionych ustaw. Drukarz wciąż o tobie marzy...**

**Poprzedzony zaś był rok 1932 zapowiedzią dziennika ustaw (poz. 165):**

*) Zob. do tego art. prof. Gołąba: Przekleństwo nowelizacji w Nrze 8—9 z r. b. oraz tamże: art. Dra Lutwaka: Słowo o konfekcji ustawodawczej.

„uporządkowania stanu prawnego“, które obecnie wychodzi na to, że „nikt nie może się wymawiać nieznajomością ustaw“... prócz prawników...

Jeżeli dotychczas ustawodawstwo polskie grzeszyło nadmiarem ustaw i rozporządzeń z mocą ustawy (nie mówiąc już o nieprzejrzanej ilości niezawsze z ustawami zgodnych rozporządzeń „wykonawczych“), to plon roku 1932 przeszedł najtrwożliwsze obawy.

Nie wiadomo, co bardziej podziwiać: czy nowelizowanie przepisów, które jeszcze nie weszły w życie (kodeks postępowania cywilnego), czy zapowiedź dalszej nowelizacji tegoż kodeksu postępowania cywilnego przez włączenie do niego „prawa“ egzekucyjnego i dostosowanie kodeksu postępowania cywilnego do prawa egzekucyjnego (t. zw. „artykuł bigosowy“ zawarty w art. LXXVIII § 3), czy samą obfitość nowel, czy wreszcie cierpliwość papieru. Nie ograniczono się do zmian jednorazowych w ciagu dziesięciu miesięcy roku 1932; są ustawy, które doznawały zmian kilkakrotnych w ciągu kilku miesięcy!

Tak np. kodeks postępowania karnego doczekał się w ciągu roku 1932 trzech nowel i jednego „jednolitego tekstu“, któremi go wreszcie zniekształcono i dostosowano do stosunków politycznych.

Ustawa karna skarbowa z kwietnia 1932 doznała zmian dwukrotnych.

Tak samo ustawa stemplowa.

Dwa razy zmieniono przepisy o Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych.

To samo spotkało w ciągu kilku tygodni prawo o „rozstroju sądów powszechnych“, przy której to sposobności niezawisłość sędziowska stała się konstytucyjną fikcją skutkiem „odpowiedniej“ zmiany art. 102 i 110 u. s. p. — Tekst jednolity w Nrze 102 Dz. u.

Po raz szósty zmieniono ustawę o Najw. Tryb. Admin.

Rekordem pod względem obfitości zmian zarządzonych „jednym tchem“ jest rozporządzenie zamieszczone pod poz. 622 Dziennika Ustaw. Zmieniono niem naraz 33 rozmaitych ustaw, obiecując dać ich „jednolite teksty“; ilość zaś przepisów zmienionych tem jednem tylko rozporządzeniem wynosi 141. (Nawiasem mówiąc przepisy zawarte pod poz. 622 „już“ zostały zmienione!). Ogółem wydano od 1 stycznia do końca października 1932 r. osiemdziesiątpieć (85) ustaw i rozporządzeń, któremi zmieniono dotychczasowe przepisy w różnych dziedzinach; — w liczbie tej nie mieszczą się jednak przepisy nowe w materjach dotąd nieuregulowanych wydane.

Do czegoż wiedzie „radosna ta twórczość“? Wydaje się ustawy nieprzemyślane należycie od wrażeniem „pierwszej potrzeby“; ustawy niezdolne do życia, względnie nad któremi życie przechodzi do porządku dziennego. O ile idzie o ustawy sejmowe, nie przechodzą projekty ustaw należytej rzeczowej krytyki, bo tego większości czynić nie wolno — mniejszość nie ma sil — głos jej „głosem wołającego na puszczy“. — Silniej działa „cymbał brzmiący i miedź brząkająca“ większości. Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej, opracowane przez ludzi może zdolnych, lecz nie posiadających na tyle doświadczenia praktycznego, a zresztą skrępowanych wskazówkami udzielanemi z góry (jak np. do „artykułu bigosowego“) przechodzą bez żadnej krytyki przez Radę ministrów i po uzyskaniu podpisu P. Prezydenta Rzeczypospolitej uszczęśliwiają lud wierny przepisami, niezawsze pozostającemi z sobą w zgodzie.

Tak np. ustawa o Państw. Banku Rolnym, której tekst jednolity z roku 1931 został w r. 1932 znów znowelizowany, nie została „uzgodniona“ ze statutem tegoż Banku, przynajmniej w przepisach tyczących się prowadzenia egzekucji. Albo: nowela do k. p. c. skreśla przepisy o „ferjach sądowych“. — (Zaprawdę: jeden to z najdotkliwszych sposobów odciążenia sądów kosztem społeczeństwa i wymiaru sprawiedliwości, mogący iść w porównanie chyba tylko z najnowszym wymogiem „zupełnego ubóstwa“ do uzyskania prawa ubogich w procesie cywilnym! — Przyp. Red.). — Równocześnie rozporządzenie Ministra sprawiedliwości o aplikantach sądo-

wych przepisuje (§ 19), że aplikant ma prawo do wypoczynku w „zasadzie w okresie ferji sądowych" (!?). Widoczna, że jest zbyt wielu gorliwych referentów, skutkiem tego brak jednolitości pracy i możności doprowadzenia do zgodności przepisów różnych ustaw i rozporządzeń.

Jest wprawdzie jeszcze instytucja powołana do ujednostajnienia ustawodawstwa, zwłaszcza w zakresie prawa cywilnego i karnego — Komisja Kodyfikacyjna. Cóż, kiedy referenci ministerjalni i anonimowe komisje ministerjalne są silniejsze, mają więcej „doświadczenia" zawartego w „Swodzie zakonów" niż ludzie nauki i ludzie poświęcający życie praktyce prawa. Tak ma być w „prawie" jak każe dyrektor departamentu lub inny wiceminister. Par ordre du moufti... Stąd też lekceważy się prace Komisji Kodyfikacyjnej, projekty opracowane przez nią zniekształca się bądź odrazu w komisji ministerjalnej, otrzymującej z góry wskazówki, co ma być zmienione (bo tak było w Rosji), bądź też w drodze nowelizacji ustaw.

Tak zniekształcono do niepoznania kodeks postępowania karnego (był to asumpt do zawieszenia niezawisłości sędziowskiej). Z procesu cywilnego ustnego zrobiono dziwoląg przewidujący „ustną rozprawę w nieobecności stron" (czyli gadaj do biskupa...) a obecnie jeszcze „doprawiono mu" nowelizacją. Egzekucję zaś — najważniejszy dla stron etap postępowania cywilnego, bo realizujący wyniki procesu, uczyniono bezmała przedsiębiorstwem prywatnem i wydzierżawiono komornikom — dlatego właśnie, że społeczeństwo tego nie chciało.

A gdy prof. Gołąb i Redakcja Głosu Prawa ostrzegają przed tą pasją produkcji i nowelizacji ustaw, która, jak wykazują pobieżnie tylko przytoczone wyżej daty — przeszła już w najostrzejsze stadjum, to wtedy jakby „na złość" ogłasza się nowelę do k. p. c. i jakby „na złość" zapowiada się jeszcze jedną nowelizację k. p. c. przez... dostosowanie jej do „prawa egzekuyjnego". Jak zaś wieść głucha między ludem niesie, po opracowaniu postępowania niespornego „jeszcze raz" znowelizuje się kodeks postępowania cywilnego przez włączenie jeszcze i tych przepisów... Jaki wpływ wywierają zmiany te na praktykę, to widzą tylko ci, którzy w życiu spotykają się ustawicznie z przepisami — nie zaś ci, którzy je przy zielonem biurku niefrasobliwie klecą.

Życzyćby sobie należało, żeby panowie, którzy w drodze delegacji zajmują wygodne posady ministerjalne, albo dla których tworzy się posady „z zastrzeżeniem dla centrali", zstąpili kiedyś do „nizin" i na podstawie własnej praktyki przekonali się o nierealności i lichej konstrukcji prawniczej tylu wydanych przez siebie ustaw. Jednym z ostatnich okazów takiej konstrukcji jest choćby dekret amnestyjny (Nr. 91 poz. 782 Dz. U.), który nawet już na łamach prasy codziennej (zob. I. K. C. z 18 listopada b. r.) wywołał zagadkę, czy ta amnestja obejmuje też osoby podlegające sądownictwu wojskowemu czy nie.

O wpływie nowelizacji ustaw na prace naukowe — szkoda mówić... Ten argument nie przekona nikogo. Jeżeli lekceważy się jednolitą judykaturę przez uniemożliwianie dostępu do III. instancji, czy przez wyraźny zakaz skarg kasacyjnych, czy przez „loterję" względnie „zakład" zwany kaucją kasacyjną (zob. art. Dra Rasta w Nrze 7 Gł. Pr. r. b.), czy też przez nadmierne haracze ściągane z góry pod tytułem opłat sądowych, to cóż dopiero mówić o tem, by ceniono sobie „jakieś tam prace naukowe i krytyki". Jedna jest tylko nadzieja: z czasem życie samo przekreśli wiele, bardzo wiele, z tych ad hoc opracowanych ustaw, dekretów i nowel. Tymczasem jednak społeczeństwo 32-miljonowej Rzpltej musi się biedzić nad „jednolitemi" i „niejednolitemi" tekstami ustaw — znosić kłopoty, zawody i straty, albowiem: quidquid delirant reges, plectuntur Achivi... Stanowienie prawa wyrodziło się w tłoczenie prawa...

Dr. ANZELM LUTWAK

# O praworządność w lwowskiej Izbie adwokatów.

Artykuł niniejszy ogłosiłem w lwowskiej „G a z e c i e P o r a n n e j" z 19. i 20. listopada b. r. Sądzę, iż powinien on zająć „ratione materiae" też uwagę tych Czytelników „Głosu Prawa", którzy go jeszcze nie znają. Pisząc go, byłem całkiem tego świadom, iż ściągam na siebie w większej jeszcze, niż kiedykolwiek mierze, groźne odium licznych i wpływowych przeciwników. Nie mogę jednak dlatego stanąć w pół drogi i nie widzę zresztą na szerzące się w życiu publicznem zło, innego remedium poza chirurgją jawności... Ona jedna — jawność, publikacja — posiada moc tępienia potęg ciemnoty!...

Autor.

Fakt to ubolewania godny, objaw społecznie szkodliwy, iż w społeczeństwie naszem — poza chwilowemi sensacjami, wywoływanemi w następstwie o s o b i s t y c h a f e r poszczególnych adwokatów i notarjuszy czy sędziów i prokuratorów — brak jest wszelkiego niemal zainteresowania się sprawami, zagadnieniami i losami tych zawodów prawniczych, którym powierzona jest piecza najwyższych dóbr i funkcyj państwa, t. j. prawa stosowanego i wymiaru sprawiedliwości.

Choć są to przecież instytucje prawa p u b l i c z n e g o i zaufania p u b l i c z n e g o, wymagające najściślejszej, samoczynnej s y m b i o z y z e s p o ł e c z e ń s t w e m oraz j a w n o ś c i i najbaczniejszego n a d z o r u p r z e z o p i n j ę p u b l i c z n ą, mimo to zawody te „stanowo" zorganizowane, są poniekąd o b c e m i c i a ł a m i w organiźmie społecznym, gdyż komunikują się z nim tylko „oficjalnie" tylko „obowiązkowo", czyli więc — przymusowo, zapamocą mechanizmu urzędowego i urzędowej procedury, a bez k o n t a k t u c z u c i o w e g o, bez poczucia łączności ogólno-społecznej.

Odosobnionem i głęboko tajemniczem jest zarówno zawiadowstwo tych korporacyj stanowych, jakoteż zwłaszcza ich jurysdykcja dyscyplinarna, zaczem też dowiedzenie się o tem, co się dzieje w ich łonie, jakie w nich nurtują myśli i dążności, jakie one przeżywają dole i niedole, wzniosy i upadki, jest dla ogółu publiczności nieledwie równie trudne, jak dowiedzenie się o tem, co się dzieje u Tuaregów na Saharze lub w tybetańskich pustelniach Dalaj-Lamy...

W dużej, a może nawet w głównej mierze winien temu stanowi rzeczy u s t r ó j z a w o d ó w p r a w n i c z y c h, wywodzący się z zamierzchłych okresów pogańskiej, h i e r o k r a t y c z n e j m a g j i p r a w a — ustrój na wskroś tajny i kastowy, a temsamem s e p a r a t y s t y c z n y, uświęcający tajność i dyskrecję jako najwyższą cnotę i najmocniejszy puklerz t. zw. „p o w a g i i g o d n o ś c i s t a n u". Niemało też przyczynia się do zasklepiania się prawników w tej niespołecznej i nieżyciowej mentalności o b y c z a j o w o ś ć h i p o k r y t y c z n a w s p ó ł c z e s n e j l u d z k o ś c i, która wprawdzie nie gorszy się żadnem złem — owszem, z każdem złem łatwo się oswaja — ale s i ę g o r s z y p u b l i c z n e m w y w l e k a n i e m p u b l i c z n e g o z ł a, potępia rozgłos, zamiast samego wypadku, zżyma się na skutek, zamiast na przyczynę...

Izolacja korporacyj prawniczych od społeczeństwa jest trwałem ź r ó d ł e m u w i ą d u s a m e g o p r a w a, które skutkiem tego usycha, staje się „papierowem", nieżyciowem, obcem i niepojętem dla społeczeństwa, popadającego też temsamem w z u p e ł n ą i g n o r a n c j ę w zasadniczych choćby kwestjach prawa i wymiaru sprawiedliwości, a w dalszem następstwie w z n i e c z u l e n i e p r a w n e. Z drugiej zaś strony ów tajny i separatystyczny ustrój zawodów prawniczych kryje w sobie wieczne z a r z e w i e d e s t r u k c j i i d e p r a w a c j i w e w n ę t r z n e j,

ułatwiając w tych zawodach zatratę kryterjów ogólno-społecznych, wybujanie ambicyj indywidualnych lub partykularnych, tworzenie się samolubnych klik i bezskrupulatnych koteryj partyjno politycznych, a w ostatecznej konsekwencji stopniowy zanik owej subtelniejszej wrażliwości etycznej, bez której wspomniana już powyżej „powaga i godność stanu“ staje się dźwiękiem bez treści, formułką równie pustą jak sakralną.

*

...Tyle aż musiałem poprzedzić, by obudzić zainteresowanie publiczne dla najaktualniejszych spraw i stosunków pożycia korporacyjnego lwowskiej Izby Adwokatów — największej dziś ilością członków na ziemiach Polski — aby też „usprawiedliwić“ wytoczenie tych spraw i stosunków przed forum publiczne i uprzystępnić „nieprawnikom“ wnikliwsze nieco zrozumienie zajść, których widownią stało się Walne Zgromadzenie tej Izby w dniu 12. b. m., odbyte celem ukonstytuowania jej na zasadzie nowego prawa o ustroju adwokatury i włączenia w organizm tejże Izby rozwiązanych jednocześnie Izb przemyskiej i samborskiej.

Niesamowicie burzliwy przebieg tego zgromadzenia użyczał sam przez się obcemu obserwatorowi, a w szczególności nielicznie reprezentowanej prasie miejscowej, cząstkowego zaledwie wyobrażenia o antecedencjach tych zajść oraz o przyczynach istotnych, któremi to ogólne podniecenie i wzburzenie umysłów i temperamentów tysiącznej przeszło rzeszy adwokatów zostało sprowokowane.

Chwilami — i to zarówno w stadjach początkowych obioru przewodniczącego dnia i asesorów, jakoteż w dalszym ciągu, w dyskusji nad regulaminem Zgromadzenia, a zwłaszcza w czasie przystąpienia do wyborów władz izbowych — ogromna sala Sokoła falowała i wrzała jak piekło dantejskie chaotycznem kłębowiskiem ludzkiem, z którego rozlegały się ogłuszającą wrzawą nawoływania, protesty, wnioski, alarmy i okrzyki oburzenia.

A dyrygent tego piekielnego koncertu, p. Dr. Emil Sommerstein, z góry przez „partję rządzącą“ na przewodniczącego dnia upatrzony, choć jako członek ustępującego Wydziału dawnej Izby do tego nieuprawniony i choć niewiadomo, czy i przez kogo przewodniczącym dnia obrany — niewiele mógł imponować Zgromadzeniu, gdy raz po raz wskakiwał na stół prezydjalny, próbując wymachiwaniem rąk, dzwonieniem i krzykiem tłumić rozgoryczenie i tumult, który sam ustawicznie rozpętywał swoją bezprzykładną taktyką sesyjną, uporczywem przesłyszaniem wszelkich wniosków opozycyjnych, przeoczaniem prawdziwych wyników głosowania, dopuszczaniem do głosowania aplikantów, którzy nie posiadają prawa głosowania, ogłoszeniem przyjęcia kagańcowo sformułowanego regulaminu „en bloc“, pomimo całkiem oczywistego sprzeciwu ogromnej większości zgromadzenia i t. p.

Ten oburzający sposób prowadzenia obrad nie licował chyba ani z powagą najwyższego organu samorządu izbowego, jakim jest Walne Zgromadzenie rzeczników prawa i słuszności, ani też z powagą i obowiązkami urzędu członka Naczelnej Rady Adwokackiej, którym zamianowany został p. Dr. Sommerstein na tydzień przed tem Zgromadzeniem...

Te jednak triki i kawały przewodnictwa nie wyczerpują bynajmniej istotnych przyczyn burzy i zamętu. Istnieją niestety przyczyny głębsze i groźniejsze, cały ogół palestry a wraz z nią też ogół społeczeństwa obchodzące, którym usiłowała dać zwięzły wyraz odezwa „opozycji“ na wstępie zgromadzenia rozdawana.

Dość na tem miejscu przytoczyć z odezwy tej następujące jedno zdanie:

„Dotychczasowy od dziesiątków lat trwający system rządów partyjnych w lwowskiej Izbie adwokatów, oparty o organizacje partyjno-polityczne i zakontraktowany paktami zawieranemi na piśmie w najściślejszej tajemnicy przed ogółem członków Izby na rzecz garstki ambitnych optymatów, doprowadził pożycie korporacyjne naszej Izby do cał-

kowitego niemal zastoju i odsunął cały ogół jej członków od współpracy i wpływu na jej losy, wskutek petryfikacji mandatów tej garstki w nieskończoność"...

I też w rzeczy samej: na gruncie tej adwokackiej korporacji zawodowej, poświęconej ustawowo li tylko ochronie potrzeb i postulatów adwokatury oraz kultowi praworządności, rozrósł się i rozmnożył jadowity chwast partyjnictwa i karjerowiczostwa. Owe pakty tajne, o których wieloletniem istnieniu i odnawianiu dowiedzieliśmy się tylko przypadkowo i dopiero na jednem z ostatnich zebrań przedwyborczych, a to dzięki konfliktowi, wybuchłemu między frukryfikatorami tych paktów co do obsady stanowisk naczelnych, są przecież istnym skandalem publicznym — są unikatem, nieznanym w dziejach żadnej innej Izby adwokackiej, są aktami karygodnej frymarki urzędami adwokackiego samorządu, który w ten sposób już nietylko pro forma lub „na papierze", lecz wprost w swej istocie, w swoim składzie życiowym, zostaje zaprzepaszczony!

Nie dziwota, iż w tym od lat tylu partyjnie i egotycznie zakonspirowanym zespole garstki „samorządców", panoszą się nazbyt często samowola i nadużycie, których drastyczne przejawy niejednokrotnie już w wydawanym przezemnie od lat 9-ciu „Głosie Prawa" opisywałem i dokumentnie wykazywałem. Nie dziw też, iż funduszami składkowemi Izby, ściąganemi przymusowo w kwotach, jak na te czasy, nadmiernych, zawiaduje się w tak niestaranny, a nieraz nieudolny i dowolny sposób, jak to na Zgromadzeniu tem dwaj dobrze poinformowani koledzy cyfrowo przedstawili. Nie dziw, że się układa zgoła laickie i nieprzejrzyste zamknięcia rachunkowe i preliminarze, chociaż się ogromne kwoty wydaje na personel biurowy.

Nie dziw wreszcie, iż skonspirowana oligarchja posunęła swoją arbitralność i śmiałość do tego już stopnia, że teraz właśnie, na „przełomie czasów", gdy dotychczasowa Izba się zlikwidowała, a nowa powstała, nie wydrukowano i nie doręczono wcale członkom Izby przed Walnem Zgromadzeniem sprawozdania z czynności ustępujących władz Izby, ani nawet zamknięcia rachunkowego, jak to praktykowano obowiązkowo z roku na rok, od kiedy Izba ta istniała, natomiast zaskoczono Zgromadzenie odczytaniem z jakiejś odbitki maszynowej kilkunastu cyfr pod nazwą „zamknięcia rachunków", których oczywiście nikt nie mógł na poczekaniu rozpatrzeć, ani nikt ich nie mógł przewidzieć, albowiem tym razem wyjątkowo, acz wbrew regulaminowi i tradycji Izby, rozesłano zaproszenia na Walne Zgromadzenie bez przytoczenia jakiegokolwiek porządku dziennego!...

Podkreślić przytem należy, iż Walne Zgromadzenie w dniu 12. bm. odbyte przy udziale członków rozwiązanych Izb samborskiej i przemyskiej, nie posiadało nawet legitymacji do obrad i głosowania nad tem sprawozdaniem i nad temi rachunkami. Zaniedbano więc zwołać specjalnie dla Izby lwowskiej Walne Zgromadzenie likwidacyjne, jak to tamte dwie Izby uczyniły. Mimo to żaden protest, żaden alarm nie przeszkodził przewodniczącemu dnia 12. b. m. przemycić właściwym mu, a powyżej opisanym sposobem „przyjęcie" tego najosobliwszego „sprawozdania" i „zamknięcia rachunkowego", bez żadnej troski o to, że to przecież budżet miljonowy — budżet korporacji publicznej — adwokackiej!...

Każdy chyba spyta: co to za ludzie, co to za adwokaci w ten sposób Izbą Adwokatów rządzą i trzęsą? — Nikt zdala stojący nie zechce łatwo uwierzyć, ale tak jest istotnie, iż najwyższą kwalifikację na godności w tej izbie daje — umiejętność robienia wyborów — tak dalece, iż inwencja i pomysłowość w tej mierze wynagradza się ewentualnie nawet choćby godnością dziekana Izby. Wbrew uznanej w nauce prawa zasadzie i prawdzie, iż wszelki samorząd może żyć i rozwijać się jedynie tylko ciągłym i swobodnym dopływem świeżych sił, podwiązano od około dwóch dziesiątków lat organizm tej Izby pod naczółkiem kilku czy kilkunastu monopolistów, zgranych i związanych ze sobą wieloletnim „kręgiem interesów" partyjnych lub karjeryjnych, podczas gdy świeższe i godniejsze siły, jakich nie brak w rezerwoarze ludzkim tej Izby, liczącej dziś około 2000 członków, trzymane są odłogiem, są dla życia i rozwoju Izby stracone.

Że w takim zespole i systemie zatracać się muszą z biegiem czasu pierwiastki wszelkiej wyższej ideowości, że w tym zespole i systemie życie duchowe adwokatury się b a n a l i z u j e i p o d u p a d a, że w tych warunkach tylko jeszcze pospolity spryt, finta i kruczek nadawać muszą częstokroć kształt, kierunek i rację aktom administracyjnym, a czasem nawet aktom juryzdykcyjnym tej Izby, to rzecz całkiem pewna, bo całkiem konsekwentna.

Z tymsamym też sprytem, z tąsamą przebiegłością, z jaką przeprowadzono „programowo" to Walne Zgromadzenie, przeprowadzono też całą akcję przedwyborczą, licząc się z groźną opozycją, która — acz zbyt późno, bo dopiero w kilku ostatnich dniach przed Zgromadzeniem zorganizowana — szybko wzrastała w siły i znaczenie i pomimo wszelkich stawianych jej przeszkód i zasadzek, zdobyła około 1/3 głosów, a gdyby nie gremjalny exodus kilkuset adwokatów prowincjonalnych ze zgromadzenia, byłaby niezawodnie pełne odniosła zwycięstwo.

Optymaci pracowali przeto przed wyborami literalnie dniem i nocą.

Pod „świętem" hasłem utrzymania już to żydowskiego, już to polskiego „stanu posiadania", forsowano łaktycznie dotrzymanie tajnych paktów co do obsady głównych stanowisk temi samemi, a nie innemi jednostkami i w tym celu zmobilizowano organizacje partyjne i adwokaturę prowincjonalną, z którą pozawierano specjalne pakty, aby je w ostatniej chwili, gdy się konjunktura zmieniła i kalkulacja personalna za tem przemawiała, podeptać... To spowodowało też kilkuset adwokatów prowincjonalnych do ostentacyjnego opuszczenia Zgromadzenia.

A jak chytrze i cynicznie zagrano na próżnostkach i ambicyjkach wyborców, to przechodzi ludzkie pojęcie! Oto na listę wyborczą wstawiono — bez żadnego w zaproszeniach uprzedzenia o tem członków Izby — przeszło 100 mandatów ponad ilość ustawowo dopuszczalną! Nietylko nadmiernie pomnożono, nie pytając Walnego Zgromadzenia o jego zdanie, ilość mandatów w komisjach funduszów izbowych i nietylko wybrano „komisję inicjatywy" z 12 członków, która — acz ongiś dla lepszych celów stworzona — świeci od szeregu lat zupełną bezczynnością i służy klice wyłącznie już tylko do wabienia wyborców — ale co gorsza, wstawiono też na listę długi szereg mandatów nieistniejących prawnie, a mianowicie tasiemcową grupę nie mniej jak 74 egzaminatorów, których desygnowanie nie należy wcale do zakresu działania Walnego Zgromadzenia, lecz wyłącznie do Rady Adwokackiej (art. 110 ord. adw.). Co więcej: wśród tych 74 egzaminatorów pomieszczono nazwiska 22 adwokatów mających siedzibę na — prowincji, skąd napewno nigdy do Lwowa na egzaminy powoływać ich nikt nie będzie. (Nawiasowo zaś mówiąc: wszystkie 8 Izb Adwokackich w całej Rzplitej nie potrzebują aż tylu egzaminatorów). A gdy się przypatrzeć n i e k t ó r y m z tych 74 nazwisk... Mój Boże — klice jest wszystko jedno, byle handel szedł...

Tem odkryciem tylu „mężów nauki", tą proklamacją 74 „Nieśmiertelnych" nietylko skaptowano sobie ich głosy oraz głosy bliskich ich przyjaciół; kruczkiem tym osiągnięto też i ten cel jeszcze, iż lista opozycyjna, ograniczona do ilości 33 mandatów ś c i ś l e l e g a l n y ch, czyniła na wielu wyborcach wrażenie listy jakoby niezupełnej, a temsamem nie dającej się uwzględnić, w każdym zaś razie nie zaspakajającej apetytów w równie szczodrej mierze, jak lista kliki obejmująca aż 149 mandatów!...

Ale i na tem jeszcze nie koniec: w ostatnich bowiem kilku dniach przed Walnem Zgromadzeniem wpisano na listę adwokatów więcej aplikantów, niż w ciągu całych ubiegłych dwóch lat, a mianowicie wpisano na jednem posiedzeniu Wydziału Izby przeszło 70 nowych adwokatów, pozyskując w nich wdzięcznych wyborców, tem właśnie, że zrezygnowano dla „świętej sprawy" z obowiązkowo skrupulatnego badania ustawowych wymogów wpisu. I podczas, gdy to badanie u wszystkich dawniejszych kandydatów trwało regulaminowo zawsze co najmniej parę miesięcy, to tym razem uznano korowody tego rodzaju za zbędne — ze względu może na dotkliwy w Małopolsce brak adwokatów... jeśli nie raczej ze względu na konieczność skom-

pletowania kadrów wyborczych, kruszących się coraz bardziej złowieszczo w ostatnich latach...

*

Zaprawdę: może nigdy jeszcze żadna frakcja koteryjna w życiu ciał samorządowych nie ujawniła tak dużego stopnia rozzuchwalenia i nie drwiła sobie w tak bezceremonjalny sposób z zasad prawa, etyki i przyzwoitości, jak to niestety od dłuższego już czasu weszło w zwyczaj w lwowskiej Izbie Adwokatów, pod przewodem kilku porosłych na mandatach w pierze lokalnych menerów partji sjonistycznej na spółkę z kilkoma wielmożami partyjnymi narodowości polskiej.

Miarę deprawacji intelektów i sumień, szerzonej opisanemi imprezami dopełnia fakt, iż w tych wyborach kwestja duchowej tężyzny, zalet charakteru i społecznych zasług, żadnej już prawie roli nie odgrywa. Dość wskazać na to, iż na czołowego kandydata listy opozycyjnej, z którym żaden inny kandydat w paragon iść nie mógł — gdyż było to nazwisko największej znakomitości naukowej wśród adwokatury małopolskiej, nazwisko profesora uniwersytetu, społecznie też wysoce zasłużonego — padło przy tych zakłamanych wyborach zaledwie 189 głosów, podczas gdy najostatniejsi z „Nieśmiertelnych“ listy „większościowej“ osiągnęli po 400 i 500 głosów, a tyle mniej więcej głosów „zdobył“ również pewien mandatarjusz większościowy, który odkąd jest adwokatem — nigdy przedtem nawet marzyć nie mógł o wysunięciu nazwiska swego na którąkolwiek listę wyborczą w tej Izbie!...

Pod aspektem takich zajść i perypetyj, w obliczu tego bezrządu i bezdroża, na którem się życie lwowskiego samorządu adwokackiego toczy i — stacza, nasunęło się już czytelnikowi nieuchronne na myśl pytanie: a kogoż w takim razie desygnowała owa większość na dziekana Izby? Któż to taki, w którego ręce nieodstępni włodarze Izby chcą złożyć jej ster naczelny, w chwili tak przełomowej, na progu nowego życia? Przyznajmyż odrazu: nie mogli z szeregów swoich lepszego dokonać wyboru — desygnowali najtęższego z pośród siebie adwokata, praktycznie najmądrzejszą z nich wszystkich głowę, bez pomocy której resztująca ich przemyślność wyborcza nie byłaby zapewne nastarczyła.

Możnaby ten wybór powitać — o tyle, iż nikt się nim nie powstydzi... Utalentowany adwokat, wybitnie uzdolniony cywilista, praktycznie mądry umysł — oto bezsprzecznie walory niepoślednie. Z cnót jego osobistych, prywatnych, cenić też należy jego prostotę w obcowaniu z ludźmi i z kolegami, odbijającą korzystnie od nadętości i sztywności niektórych innych wybrańców. A jeśliby kto napomknął o jakiejś prywatnej przywarze lub słabostce, chociażby dla ogółu nie obojętnej, to przejdziemy nad tem w tej chwili do porządku dziennego.

Czy bowiem w ogólności — gdy chodzi o urząd zwierzchnika największej Izby Adwokatów, można poprzestać na rozważaniu cnót i przywar prywatnych? Czy nie wchodzą tu raczej w rachubę i to przedewszystkiem cnoty i zasługi publiczne — takie właśnie, jakiemi celowali i jaśnieli poprzednicy dzisiejszego dziekana? Na wysokim i tak eksponowanym posterunku życia publicznego trzeba być czemś więcej, niźli tylko pierwszorzędnym zawodowcem: trzeba być społecznym talentem, społecznym charakterem, społecznym myślicielem lub społecznym działaczem i organizatorem. Trzeba być indywidualnością twórczą i reprezentacyjną, o głębszych, dalekonośnych impulsach, o wyższych, rozległych widnokręgach.

Indywidualnością otóż tego pokroju i formatu elekt tegoczesnej „większości“ nie jest. Dynamiką i twórczością społeczną nigdy się nie wyróżnił. W ciągu długich lat walki o zasadnicze prawa i powszedni byt adwokatury małopolskiej stał jako inkarnacja mądrości praktycznej na uboczu. Nigdy też prawie nie przemawiał publicznie, gdyż mu się to nie składa... Umie wybornie klijentom radzić, świetnie argumentować przed sądem, nieporównanie aranżować wybory, nie umie jednak nikogo zagrzać do czynu zbiorowego — nie umie sprawić, by się gromada w nim zasłuchała, zatopiła, bo się na przywódcę nie urodził. Słowem: jest dla nas — z punktu widzenia społecznego i korporacyjnego — wielkością nieznaną, której wybór na dzie-

kana lwowskiej Izby adw. oznaczałby poniekąd udzielenie kredytu na wielkość, na — wyrost. A tego kredytu w życiu publicznem udzielać nie można.

Adwokatura małopolska, skołatana ciężkim nawałem trosk i przeciwieństw, nie powinna, bo nie może być wystawiana na tego rodzaju eksperymenty kredytowe. Musi ona mieć na swoim czele ludzi, do którychby mogła żywić publiczne, a nie tylko prywatne jakieś zaufanie... To dzisiaj głęboko czuje i pojmuje ogół adwokatury i dlatego też zapowiedziane z różnych stron protesty, domagające się unieważnienia uchwał i wyborów Walnego Zgromadzenia z 12 bm., nie dadzą się zażegnać wyniesieniem na szczyt najwybitniejszego choćby przedstawiciela i rzecznika obozu tak mało praworządnego.

---

# O prawo wyborcze adwokatów prowincjonalnych.

Od p. Dra Jakóba Schmierera, adwokata w Trembowli, otrzymaliśmy następującą odezwę, będącą zarazem dalszą ilustracją zajść, opisanych w zeszycie niniejszym w artykule Dra Lutwaka p. t. O praworządność w lwowskiej Izbie adwokatów.

Postulat p. Dra Schmierera wyrażony w zakończeniu tej odezwy, a mianowicie o umożliwienie czynnego wyboru również adwokatom na Walnem Zgromadzeniu nieobecnym, był już w trakcie prac nad nową ord. adw. przez redakcję Głosu Prawa podniesiony w formie memorjału do Ministerstwa Sprawiedliwości — niestety bez skutku. Dziś memorjał ten uzyskuje aż nadto dosadną aktualność w związku z przebiegiem wspomnianego Walnego Zgromadzenia, zaczem treść tego memorjału ogłaszamy po odezwie p. Dra Schmierera i **wzywamy wszystkich Kolegów-adwokatów z „prowincji", aby na nasze ręce zgłosili akces do treści tego memorjału, poczem ponownie zwrócimy się w tej sprawie do czynników miarodajnych.**

Odezwa p. Dra Sch. brzmi:

Panowie Koledzy z „prowincji!"

Ostatnie zgromadzenie palestry we Lwowie i wybory do naszych władz naczelnych, pozostawiły u całej prowincji niesmak i duże niezadowolenie. *Takie zgromadzenie i takie wybory nie powinny się więcej powtórzyć!* W interesie powagi, godności i dobra stanu!...

Miałem wrażenie, że znajduję się w czasie przedwojennym, w jakiemś zapadłem miasteczku, gdzie się nie wybiera, a tylko „robi się" wybory. Nie chodzi obecnie o osoby, lecz o *sposób przeprowadzenia dyskusji i wyborów*, — przedewszystkiem o to *bezwzględne zlekceważenie i zignorowanie prowincji*, która przecież dysponowała na tem zebraniu conajmniej $^2/_3$ głosów.

Jakiem prawem *garstka kolegów ze Lwowa* ułożyła sobie listę kandydatów bez wiedzy, zgody i woli prowincji, z widocznie zdecydowaną wolą, tę listę za wszelką cenę przeforsować? — Czy uważa ona prowincję za stado baranów obowiązanych tylko pod karą do podróży do Lwowa i do głosowania ślepo na jej listę?! — *Jakiem prawem garstka ta zlekceważyła rozpaczliwe głosy kolegów z byłych izb przemyskiej i samborskiej, że opuszczają salę?*

Jeden z kolegów wystąpił z nadzwyczaj lojalnym wnioskiem: koledzy z prowincji przyjechali masowo. Nie byli do niczego przygotowani. Nie mieli do chwili odbycia zgromadzenia ani możności, ani sposobności zastanowienia się nad sposobem przeprowadzenia wyborów i nad kandydatami. Proponował tedy, ażeby wybrać komisję matkę, która miała radzić, zastanowić się i przedstawić zgromadzeniu spólną listę kandydatów do aprobaty.

Taka komisja matka wybrana przez całe zgromadzenie byłaby reprezentowała wolę całego ogółu palestry.

Z całego Województwa Tarnopolskiego ani jeden nie został wybrany! Zaskoczyli nas. Przyjechaliśmy w tej myśli, że dadzą nam możność współpracy, wywarcia wspólnego wpływu na dyskusję i wynik wyborów, możność wspólnej narady, — a przekonaliśmy się, że jeszcze przed naszym przyjazdem bez nas o wszystkiem zadecydowali. Dlatego prawie cała prowincja i, jak można było zauważyć, także duża część kolegów ze Lwowa, opuściła salę bez oddania głosu!

Nauczeni doświadczeniem, powinniśmy na przyszłość wystąpić jako masa zorganizowana, działająca w porozumieniu z tym odłamem kolegów ze Lwowa, który aprobuje nasze słuszne stanowisko. Nie wolno nam tolerować, by garstka kolegów ze Lwowa ponad naszemi głowami decydowała o naszych żywotnych sprawach i o wyniku wyborów!

Dotychczas była praktyka tego rodzaju, że faktycznie tylko część kolegów ze Lwowa wykonywała czynne prawo wyborcze i faktycznie tylko ta część miała bierne prawo wyborcze! Stan ten miał zawsze szkodliwe następstwa i fatalne skutki dla kolegów z prowincji. Niejeden z Was miał możność przekonać się na własnej skórze, jak tam „u góry" prowincją się pogardza, jak tam się traktuje jego sprawę. Już jest tak na świecie, że kto siedzi na krześle, czuje się zobowiązanym wobec tych, którzy mu do tego dopomogli, a ponieważ prowincja żadnego udziału w wyborach nie brała, była odpowiednio traktowana...

Przeciw temu musimy się bronić!

Ostatnie zgromadzenie wykazało dowodnie, że prowincja była w bezwzględnej przewadze i miała możność wywarcia decydującego wpływu na dyskusję i wynik wyborów, — mimo to poniosła haniebną i sromotną klęskę, uległa tylko jako bezwładna masa sile zorganizowanej garstki!

Wybrańcy muszą sobie uprzytomnić i uświadomić, że adwokaci zamieszkali na prowincji, mają te same kwalifikacje, te same studja, ponoszą takie same ciężary i mają takie same obowiązki, — muszą więc być na równi traktowani z kolegami ze Lwowa.

Jeszcze jedno: Przepis ustawowy mający na celu, by każdy adwokat głosował, należy zatrzymać, przy zreformowaniu jednak sposobu oddania głosu. Można oddać głos bez kosztownej podróży do Lwowa. — (Całkiem słusznie! Przyp. Red.) — Nie każdy kolega z prowincji może sobie dziś na taki wyjazd pozwolić. Kto nie może czy nie chce wyjechać do Lwowa, może mimo to głosować przez przesłanie kartki z listą kandydatów pocztą w zamkniętej kopercie lub przez pełnomocnika-kolegę zamieszkałego we Lwowie.

Przymus podróży do Lwowa okazał się ostatnio jako w wysokim stopniu niepraktyczny i niecelowy, skoro 80% adwokatów mimo udziału w zgromadzeniu wstrzymało się od głosowania!

Adw. Dr. Jakób Schmierer (Trembowla).

*

Do powyższych uwag p. Dra Schmierera należałoby jeszcze i to nadmienić, iż jest zgoła fizycznem niepodobieństwem znaleźć we Lwowie salę, któraby pomieściła wszystkich około 2.000 członków Izby lwowskiej. W ogromnej sali Sokoła lwowskiego już przy ilości około 1100 uczestników panował ścisk wprost niebezpieczny, który sam przez się wprowadza nastrój gorączkowy i uniemożliwia nietylko prawidłowość obrad, lecz choćby tylko należyte zabranie głosu. W tych warunkach dochodzi do absurdalnego dylematu: przybycie na Walne Zgromadzenie i uczestniczenie w niem jest niemożliwe i bezcelowe, a nieprzybycie jest — karalne!...

Ten stan rzeczy jest, co prawda, na rękę owej „garstce robiącej wybory", o której pisze p. Dr. Schmierer, gdyż w ten sposób lwia część członków Izby odstręcza się w ogólności od Walnych Zgromadzeń i od wszelkiego zainteresowania się sprawami Izby, która dzięki temu pozostaje nadal pod dykta-

turą oligarchji. Nie dziwota zatem, iż podniesiony przez nas postulat użyczenia czynnego prawa wyborczego również adwokatom nieobecnym, którzy nieobecność swoją usprawiedliwili (zob. Głos Pr. Nr. 10 z r. 1931 str. 487), był przez pp. oligarchów, a w szczególności przez delegatów interwenjujących w Ministerstwie z p. Drem Sommersteinem na czele, zwalczany, skutkiem czego również nasz poniżej ogłoszony memorjał wniesiony do Ministerstwa Sprawiedliwości pod datą 20 lipca b. r. pozostał bez uwzględnienia. Dziś atoli postulat ten zyskał siłą faktów tak wielką aktualność, iż przy odpowiedniem poparciu ze strony adwokatury prowincjonalnej można żywić nadzieję, iż Rząd go uzna jako zasługujący w całej pełni na realizację.

Ogłoszając treść tego memorjału, **prosimy P. T. Kolegów z prowincji, z wszystkich Izb, a niemniej też lwowskich, o składanie na nasze ręce deklaracyj, iż memorjał nasz popierają i podpisują.**

Merytoryczna treść naszego memorjału brzmi, jak następuje:

## Postulat umożliwienia czynnego prawa wyborczego członkom Izb adwok. na Walnem Zgromadzeniu nieobecnym.

Stylizacja ustępu II. art. 31 proj. (obecnie art. 35 ord. adw.): „To samo dotyczy wyborów i t. d.) w związku z ustępem I tegoż art. (verbum „obecnych"), zdaje się wyrażać postanowienie, iż czynne prawo wyborcze na Walnem Zgromadzeniu może być wykonane li tylko osobiście. Tej właśnie zasady trzyma się też szereg Izb adwokackich w Rzeczypospolitej Polskiej, a to nietyle na podstawie wyraźnego nakazu ustawy, ile raczej na podstawie regulaminu lub zwyczaju.

Nie znamy pobudek, z jakich ten tryb wyborów wypłynął i ośmielamy się wątpić, czy się ktokolwiek dotychczas dostatecznie nad kwestją racjonalności takiego unormowania u nas zastanowił.

Faktem jest przecież niezbitym, raz po raz od długiego szeregu lat doświadczanym, iż zasada osobistego składania głosów wyborczych na walnych zebraniach Izb adwokackich, pociąga za sobą ten zgoła anormalny i niesamowity skutek, że wybory funkcjonarjuszów samorządu adwokackiego, mających być wszak piastunami bezpośrednio objawionego zaufania ogółu, a przynajmniej zaufania większości członków danej Izby, dokonywane bywają przez komplety, będące zaledwie drobną częścią ogółu członków.

Lwia ich część, zamieszkała poza siedzbą Izby (na „prowincji"), zostaje po prostu od udziału w aktach wyborczych Izby faktycznie wyłączona i pozbawiona wszelkiego wpływu na skład osobowy organów zawiadowczych i jurysdykcyjnych Izby, a tem samem pozbawiona ustawowo przysługującego jej wpływu na tok pożycia korporacyjnego i na losy zbiorowości samorządowej.

Postanowienie, że wyborca winien kartkę głosowania osobiście do urny wrzucić, daje się poniekąd usprawiedliwić wobec wyborców zamieszkałych w miejscowości, w której głosowanie się odbywa i to tylko w akcjach wyborczych wielkich tłumów, pod względem oświatowym lub politycznym nadzwyczajnie zróżniczkowanych, w stosunku do których przeto kontrola identyczności każdego wyborcy nie daje się łatwo inaczej zabezpieczyć, jak tylko warunkiem osobistego jawienia się.

Tak daleko posunięta kontrola identyczności wyborców, jest oczywiście najzupełniej zbędna w stosunku do adwokatów. Stanowią oni bowiem nie tłum chwilowo do aktu wyborczego zmobilizowany, lecz trwale zorganizowaną i zdyscyplinowaną grupę społeczno-zawodową, dla której rzetelność postępowania i działania jest najwyższym, najistotniejszym imperatywem, obwarowanym wieloraką odpowiedzialnością osobistą.

W każdym razie jest to rzecz pewna, że żądać od wyborcy, a w szczególności od adwokata, ażeby celem wykonania aktu głosowania, przyjechał specjalnie w oznaczonym dniu i w oznaczonej porze ze swej miejscowości

do innej miejscowości — i to nieraz odległej o sto czy nawet daleko więcej kilometrów — znaczy nie mniej ni więcej, jak ustanowić obowiązek w większości wypadków niewykonalny i wyposażyć zarazem ogół wyborców prawem zgoła dla większości iluzorycznem.

Nawet wśród względnie pomyślnej konjunktury gospodarczej, jest dla adwokata wyjazd ze swej miejscowości rzeczą ze wszech miar trudną, bo obarczoną całym szeregiem przeszkód, płynących z ciągłości i terminowości zajęć zawodowych. A cóż dopiero mówić o możliwości wyjazdu u zbiedzonego adwokata małopolskiego, którego zgoła nie stać na takie znaczne wydatki, połączone z podróżą i pobytem w innem mieście!

Dlaczegoż — pytamy — nie zapewnić adwokatowi możliwości bądź przesłania swej kartki wyborczej Izbie adwokatów przez pocztę bądź przez kolegę, bądź wreszcie złożenia tej kartki na ręce urzędującego w tej samej miejscowości delegata Rady adwokackiej! Bo wszak każda Rada adwokacka — tak w szczególności w Małopolsce — ma w każdej miejscowości (siedzibie kilku adwokatów) swego stałego delegata, który byłby przeto zobowiązany, kartki wyborcze złożone na jego ręce, a zaopatrzone dla kontroli podpisami i pieczęciami głosujących, odesłać w oznaczonym dniu, ewentualnie nawet na 1 lub 2 dni przed Walnem Zgromadzeniem do Izby adwokatów. (Zob. do tego obecnie art. 47 ust. II. ord. adw. — Por. wybory w Izbach lekarskich: § 8 rozp. Min. zdr. publ. z 11/VIII. 1922 Nr. 70/628 i z 15/III. 1922 Nr. 41/353 Dz. u.!).

Zasada czy zwyczaj osobistego składania kartki wyborczej do urny, pochodzi jeszcze z czasów, gdy ilość adwokatów była na ogół mała, gdy część ich największa zamieszkiwała w siedzibie Izby i gdy postępowanie sądowe było pisemne, dzięki czemu adwokat ówczesny nie musiał przebywać w sądzie i łatwiej mu było wyjechać, zwłaszcza, iż nie miał trosk materjalnych. W dzisiejszych natomiast warunkach bytu adwokatury, ten prymitywny i zacofany wymóg stawiania się z kartką wyborczą do urny, przybywając w tym celu po przez góry, lasy i rzeki, jest już anachronizmem, nietylko nazbyt kosztownym i prawie niewykonalnym, ale — co gorsza — dla pożycia korporacyjnego palestry, dla jej rozwoju wewnętrznego wprost zgubnym.

Przeważająca część ogółu adwokatury zostaje w ten sposób faktycznie wyzuta z prawa wyborczego, będącego wszak fundamentem samorządu adwokackiego i jedynie palestra miast stołecznych, będących siedzibami Izby adwokackich, zostaje prawem tem jak gdyby przywilejem jakimś obdzielona. Powoduje to otóż z jednej strony uzurpację wszechwładzy oligarchicznej przez stołeczne grupy adwokackie tudzież nadmierny, bo przedmiotowo nieuzasadniony, przerost znaczenia i hegemonji tych grup nad adwokaturą prowincjonalną, wśród której nie brak przecież wybitnych talentów i charakterów — a z drugiej strony: zupełny z biegiem czasu zanik zainteresowania wśród adwokatury prowincjonalnej dla losów Izby jako takiej oraz dla sposobu i metod, jakiemi ona jest zawiadywana.

W ten sposób tedy unicestwione zostają zasadnicze walory społeczne wszelkiego samorządu: zamiast ustroju zespalającego ogół swoich jednostek do trwałej współpracy i współtroski o los całości, powstaje jakiś twór na pozorach formalnych ugruntowany, wewnętrznie sfałszowany, nie będący ani samorządem, ani hierarchją państwową, jakiś rzecby można, homunculus ustrojowy, w którym niemasz pełnego organicznego życia. Fakty przez nas w tej mierze niejednokrotnie już opisywane sa aż nadto wymowne!

Organy samorządu adwokackiego są wybierane przez nie więcej jak 3 do 6% ogółu uprawnionych do wybierania, a dzieje się to nie od czasów ostatnich, lecz od dziesiątek lat i to nietylko w Izbie lwowskiej, lecz mniej więcej tak samo we wszystkich Izbach, w których regulamin lub zwyczaj trwa przy „zasadzie“ osobistego oddawania kartki wyborczej. Czyż można jeszcze pod pano-

waniem tej zasady mówić o przejawie zaufania ogółu lub jego większości? Czy można tolerować nadal ten groteskowy stan rzeczy, iż zamiast kartki wyborczej, wypełnianej przez każdego uprawnionego adwokata nazwiskami kandydatów przed Walnem Zgromadzeniem z należytą swobodą i rozwagą, decyduje o losach adwokatury kartka wyborcza spreparowana na tajnych konwentyklach kliki partyjno-politycznej i w ostatecznej prawie chwili na sali obrad wetknięta w ręce wyborców roztargnionych zgiełkiem i rozgwarem zgromadzenia? A tak przecież odbywają się te wybory od dziesiątków lat — i nikt w to nie wgląda, nikt nie wkracza, choć to sprawa pierwszorzędnego zaprawdę znaczenia publicznego!

A jeśliby ten tradycyjny „system wyborczy" miał być przyjęty przez jednolitą polską ordynację adwokacką, i jeśli na domiar skasowane być mają i do Izby lwowskiej włączone Izby adwokackie istniejące w Przemyślu i w Samborze, to opisany absurd wewnętrzny stanie się w Izbie lwowskiej tem jaskrawszym, iż na 2.000 lub więcej członków tejże, „wychodzić będą z urny wyborczej" zawiadowcy i sędziowie jej, będący de facto nominatami szczupłego odłamu, który od lat długich już niejako zawodowo uprawia kunszt wyborczy — rozumie się na rzecz własną... (Jak widać: jasno przewidzieliśmy to, co w dniu 12 listopada b. r. nastąpiło! Przyp. Red.). A jest to odłam rekrutujący się niemal wyłącznie z menerów partyj politycznych i niewolniczo im ulegających gwardzistów, związanych z nimi wspólnym kręgiem interesów.

Jeżeli otóż w największych korporacjach zawodowych, zasadniczo apolitycznych, jakiemi być powinny Izby adwokackie, rozpanoszyły się niepodzielnie rządy partyjnictwa politycznego, — to przypisać to należy przedewszystkiem opisanemu powyżej systemowi wyborczemu, który zasadza się na wywłaszczeniu dużych rzesz adwokatury prowincjonalnalnej z wszelkiego wpływu na skład osobowy ciał samorządowych, na pogrążeniu ich w inercji i apatji względem swej zbiorowości oraz na zapewnieniu nadmiernej hegemonji rozagitowanym partyjno-politycznie stołecznym ośrodkom adwokatury.

Tutaj ustawodawca światły i przezorny powinien wreszcie założyć skuteczne hamulce i kierownice. Nie wystarczy, naszem zdaniem, bynajmniej, pozostawić załatwienie poruszonego tutaj postulatu regulaminowi Izb adwokackich — a nie wystarczy to choćby już dlatego, że te właśnie regulaminy uchwalone zostaną niezawodnie podług utartej modły t. j. bez czynnego współudziału adwokatury prowincjonalnej i z opisanych powyżej względów powodować się będą tendencja utrzymania „status quo ante". A zresztą na niedomagania i nadużycia od dziesiątków lat zakorzenione, nie przyda się wiotka norma regulaminowa. Nieodzownem staje się tutaj władcze i niedwuznaczne słowo ustawodawcy.

Z powyższych zasad mamy zaszczyt zaproponować umieszczenie w ordynacji adwokackiej, w bezpośrednim związku z zacytowanym na wstępie art. 31 projektu (t. j. obecnie art. 35 ord. adw.), postanowienia następującej treści:

> „W wyborach biorą udział również członkowie Izby na Walnem Zgromadzeniu nieobecni, a to kartkami bądź przez pocztę lub przez innego członka Izby nadesłanemi bądź też złożonemi na ręce miejscowego delegata rady adwokackiej.
>
> „Kartki odbytego głosowania stanowią składową część akt wyborczych, do których członkom Izby przysługuje prawo wglądu przez okres trzech miesięcy po odbyciu głosowania".

---

# Z orzecznictwa cywilnego.

62) **Spór wytoczony przeciw pracodawcy przez cesjonarjusza pracownika o zapłatę wynagrodzenia za pracę, nie należy do właściwości sądu pracy.**

Orzeczenie Izby III. S. N. S. 1 z 4. maja 1932 R. 265/32.

**Sąd Okręgowy we Lwowie** uchwałą z d. 28. X. 1931 I Cg J. 694/31

u z n a ł s i ę n i e w ł a ś c i w y m rzeczowo do przeprowadzenia sporu o zapłatę 1111 zł. 33 gr.

**Z uzasadnienia:** Powódka dochodzi w skardze odstąpionego jej roszczenia Juljusza Z. przeciw pozwanej z tytułu niedotrzymania przez pozwaną terminu wypowiedzenia pracy z art. 26 ustawy o umowie o pracę umysłową. Spór powstaje zatem ze stosunku pracy zawodowej między pracodawcą a pracownikiem, do jego rozstrzygnięcia zatem byłby według art. 1 rozp. Prez. Rz. z d. 28/3 1928 o sądach pracy, właściwy sąd pracy we Lwowie. Sąd Okręgowy jest wobec tego nieusuwalnie niewłaściwy, według § 1394 u. c. stanowisko prawne cesjonarjusza kryje się ze stanowiskiem prawnym poprzednika tak, iż cesjonarjusz dochodzić może swej wierzytelności tylko w taki sposób, w jaki uczynić by to mógł cedent. Inaczej byłoby to najzwyklejszem obejściem ustawy o sądzie pracy.

**Sąd Apelacyjny we Lwowie** uchwałą z 30/12 1931 R. I 1117/31 n i e u w z g l ę d n i ł z a r z u t u n i e w ł a ś c i w o ś c i s ą d u.

**Z uzasadnienia:** Spór niniejszy nie toczy się między pracodawcą, a pracownikiem, a tylko do tych sporów odnosi się art. 1 rozp. Prez. Rzp. z 22/3 1928 w związku z art. 4 i 5 tegoż rozp., wymieniającemi samych pracowników. Nie można prawa szczegółowego rozszerzać na inne osoby. Z ustępstwem praw materjalnych pracownika na powódkę, nie łączy się niedopuszczalne ustępstwo praw procesowych. Z tej przyczyny Sąd pracy nie jest właściwy do rozstrzygnięcia tego sporu.

**Sąd Najwyższy** (S. S. N. Dr. Wajda, Dr. Dbałowski, Dr. Łopuszański, Wiceprok. Dr. Wisłocki) n i e u w z g l ę d n i ł r e k u r s u r e k u r s u r e w i z y j n e g o, a to z przyczyn podanych w uchwale sądu rekursowego, uzasadnionych stanem akt i ustawą i nieodpartych wywodami rekursu rewizyjnego.

## GLOSSA.

Do rozstrzygnięcia sporu między pracownikiem a pracodawcą o wynagrodzenie z tytułu niedotrzymania terminu wypowiedzenia jest niewątpliwie właściwym w y ł ą c z n i e Sąd Pracy, a wszelka prorogacja innego sądu jest niedopuszczalna. O b i e strony mają prawo, aby ten spór został rozstrzygnięty tylko przez sąd pracy przy współudziale ławników i to w tem miejscu, gdzie praca się odbywała.

Jeśli jednak pracownik nie ma zaufania do właściwego sądu pracy i woli się procesować przed sądem okręgowym, bo mu to wygodniej, to wystarczy, w celu obejścia tego przepisu, zacedować pretensję komukolwiek, a wówczas o jego pretensji nie będą rozstrzygali i sędzia zawodowy i dwaj ławnicy, lecz jednostkowy sędzia sądu okręgowego, gdyż w sporze nie występuje już pracownik, lecz jego cesjonarjusz. Nie mogę sobie jednak wyobrazić, dlaczego by pracodawca wskutek jednostronnej czynności pracownika tj. cesji, miał utracić to prawo do wyłącznej właściwości sądu pracy, skoro tej wyłącznej właściwości sądu pracy nawet zapomocą umowy o b u s t r o n nie można zmienić na właściwość sądu okręgowego.

Interpretacja, która trzyma się tylko l i t e r y prawa, a nie uwzględnia myśli i intencji, jaka przyświecała ustawodawcy, a zarazem u ł a t w i a o b e j ś c i e u s t a w y, nie może być słuszna.

**Dr. S. Weinberg.**

---

63) **Roszczenia państwowego zakładu leczniczego z tytułu kosztów leczenia, nie przedawniają się w ciągu krótszego terminu przedawnienia z § 1486 u. c.**

Orzeczenie Izby III S. N. S. z 28. czerwca 1932 Rw. 1066/32.

**Sąd Okręgowy w Złoczowie** (S. S. O. Lewicki, Dywar, Ćwiczyński) wyrokiem z d. 27. listopada 1931 I Cg. 68/29 p r z y z n a ł S k a r b o w i p a ń s t w a od pozwanego kwotę 3688 zł. 38 gr., którą pozwany jest obowiązany zapłacić w miarę sił spadku przypadłego mu po błp. Ozjaszu B.

**Z uzasadnienia:** Zarzutu przedawnienia zaskarżonej pretensji nie uwzględniono, gdyż koszta leczenia Ozjasza B. za czas od 18. X. 1922

do 31. marca 1927 w kwocie 3.473 zł. 88 gr. zostały zaprenotowane dnia 11. 3. 1928 w stanie biernym nieruchomości lwh. 120, 205, 1248 gm. Złoczów, błp. Ozjasza B. własnych, a zatem te koszta stanowią obecnie pretensję hipotecznie zabezpieczoną, takie zaś pretensje przedawniają się według ogólnych zasad o przedawnieniu w przeciągu 30 lub 40 lat (§ 1479 u. c.). Co się zaś tyczy roszczenia o zwrot dalszych kosztów leczenia za czas od 1. kwietnia 1927 do 13. marca 1928 w kwocie 1443 zł. 98 gr., to ta pretensja Skarbu państwa nie ulega również przedawnieniu, gdyż wprawdzie nie została hipotecznie zabezpieczona, jednakże od chwili jej powstania do wniesienia skargi nie upłynął czasokres 3 lat.

**Sąd Apelacyjny we Lwowie** (S. A. Dr. Piechowski, Kuzia i Dr. Lion) wyrokiem z d. 22. 2. 1932 r. I Bc. 41/ 32 zatwierdził zaskarżony wyrok I. inst.

**Z uzasadnienia:** Przez sam fakt zaprenotowania wierzytelności nie traci ona w bezpośrednim stosunku stron swej pierwotnej podstawy i tytułu, na którym się opiera, a wobec tego korzysta ona z tych wszystkich uprawnień, jakie ustawa łączy w pierwotnym jej charakterze. Następstwa z § 1479 u. c. nie wchodzą tu tedy w rachubę. Sąd Apelacyjny nie podziela atoli poglądu Sądu I, jakoby sporna pretensja podpadała pod przepis § 1486 u. c. Z motywów tego znowelizowanego przepisu wynika, że odnosi się on wyłącznie do pretensyj pochodzących z interesów codziennego życia. W danym wypadku chodzi atoli o roszczenie państwowego Zakładu umysłowo chorych w Kobierzynie, a zatem o instytucję o charakterze wybitnie publicznym i humanitarnym. Ten zatem przedewszystkiem społeczny zasięg wspomnianej instytucji w przeciwieństwie do jej gospodarczej strony, odbiera jej znamię interesów drobnych z codziennego życia. Do spornej pretensji odnosi się zwyczajny bieg przedawnienia z § 1479 u. c.

**Sąd Najwyższy** (Prez. S. N. Dr. Sieradzki, S. S. N. Bańkowski, Żurawski Wiceprok. S. N. Zacharjasiewicz) nie uwzględnili rewizji.

**Z uzasadnienia:** Sąd Apelacyjny trafnie przyjmuje, że trzyletni krótszy termin przedawnienia z § 1486 u. c. nie ma zastosowania do wierzytelności zakładów państwowych o charakterze publicznym. Z porównania przepisu § 1486 ust. 1 u. c. stanowiącego ogólną normę, z postanowieniami dalszych jego ustępów 2, 3, 4, zawierających rozwinięcie szczegółowe tej normy wynika, że skrócony 3 letni kres przedawnienia, może mieć zastosowanie jedynie do pretensyj zwyczajnych przedsiębiorstw gospodarczych, zaspokajających potrzeby życia codziennego. Wobec tego temu krótszemu kresowi przedawnienia, nie mogą podlegać pretensje z tytułu kosztów utrzymania i leczenia w państwowym Zakładzie dla umysłowo chorych, posiadającym charakter publiczny i opartym w związku z tem na specjalnych zasadach prowadzenia, nie zezwalających na realizowanie pretensyj w taki sposób, jaki ma miejsce przy zwyczajnych przedsiębiorstwach gospodarczych.

## GLOSSA.

Nie można zaprzeczyć, że przedawnienie z § 1486 u. c. odnosi się tylko do wierzytelności za czynności zaspokajające potrzeby codziennego życia. Nie można się jednak zgodzić z zapatrywaniem, że leczenie chorych w prywatnym zakładzie lub sanatorjum służy na zaspokojenie potrzeb codziennego życia, podczas gdy leczenie chorych w państwowym zakładzie nie ma już tego charakteru. Przez to, że leczenie odbywa się w publicznym zakładzie państwowym, nie staje się ono innem, jak w sanatorjum, gdyż i choroba może być taka sama, i leczenie równie dobre i staranne, a nawet koszta leczenia mogą być mniej więcej równie wysokie lub niskie. Okoliczność, że w państw. zakładzie leczniczym prowadzi się administrację w sposób biurokratyczny, który nie pozwala na zrealizowanie pretensji z tytułu leczenia w tak krótkim(?) czasie nie pozbawia czynności „leczenia“ w tym zakładzie charakteru czynności z codziennego życia, bo przecież i sanatorjum może mieć taką samą biurokratyczną metodę realizowania swych pretensji, mając nieudolnych urzędników, którym nie wystarczają trzy lata na wdrożenie kroków sądowych.

Gdyby ustawodawca chciał wyróżnić zakłady państwowe wzgl. samo=rządowe byłby dla czynności wyszczególnionych w § 1486 u. c. ustanowił wyjątek dla tego rodzaju instytucji, jak to uczynił w § 1485 u. c. dla pre=tensji które się przedawniają w okresie 30=letnim.

**Dr. S. Weinberg.**

---

64) **Do pracowników w zakładach Funduszu bezrobocia stosują się przepisy ustawy z dnia 18. grudnia 1919 o czasie pracy w przemyśle i handlu (Dz. U. Nr. 2 r. 1920 p. 7).**

**Wynagrodzenie za godziny nadliczbowe pracy mieścić się może w jakiemkolwiek dodatkowem wynagrodzeniu ponad normalną płacę.**

**Część należnego wynagrodzenia za godziny nadliczbowe może być stosunkowo potrącona za czas opuszczonej pracy w godzinach służbowych.**

Orzeczenie I. III. S. N. S. 1. z 23. lutego 1932 Rw. 36/32.

**Sąd Okręgowy w Krakowie** jako odwoławczy (S. S. O. Dr. Matu=ziński, ławnicy Lipiarz i Brzozowski). Wskutek apelacji strony pozwanej od wyroku Sądu pracy w Krakowie z d. 29. kwietnia 1931 Sygn. II Cpr. 22/31, o d d a l i ł p o w o d a z ż ą d a n i e m skargi co do kwoty 1299 zł. 20 gr. zpn. (wyrok z d. 30. września 1931 Sygn. I. Bc. 858/31).

**Z uzasadnienia:** Powód otrzymał w spornym czasie poza normalną płacą zarobkową w pozwanym Funduszu bezrobocia w charakterze kontysty różne dodatki na ogólną sumę 1293 zł. 12 gr., która w stosunku do sumy żądanej przez powoda za nadliczbowe godziny pracy wykazuje różnicę na korzyść powoda, wynoszącą 6 zł. 08 gr. Różnica ta atoli powodowi się nie należy, ze względu na przedłożony do aktów sporu wykaz opuszczonych i spóźnionych przez powoda godzin pracy. Ze względu na treść tego wy=kazu trudno ponadto nie przyjąć z logiczną koniecznością, by tak wielkie dodatki (40 do 100 proc. miesięcznej płacy) nie miały być liczone za wszel=ką gorliwą i nadliczbową pracę. Nazwa i forma tych dodatków (bilansowe, odzieżowe, 13 pensja wreszcie urlopowe) jest obojętna, gdyż za rozstrzyga=jący może być uznany jedynie fakt, że wypłacona tytułem tych dodatków suma, przekracza sumę roszczenia z tytułu wynagrodzenia za nadliczbowe godziny pracy.

**Sąd Najwyższy** (S. S. N. Stefko, Bańkowski, Dr. Wajda, Wiceprok. Dr. Hołowczak) n i e u w z g l ę d n i ł r e w i z j i.

**Z uzasadnienia:** Z przepisów ustawy z 18. lipca 1924 p. 650 Dz. U. R. P. o zabezpieczeniu na wypadek bezrobocia wynika, że utworzony celem wyrównania obowiązku zabezpieczenia na wypadek bezrobocia i pokrycia płynących stąd wydatków, fundusz bezrobocia (art. 6), ma być w ten spo=sób administrowany, aby służył celom, dla których urzeczywistnienia został utworzony (art. 10). Pracownicy zatem zakładów pracy tego funduszu, pro=wadzonego sposobem przemysłowym, choć na zysk nie obliczonego, podle=gają przepisom ustawy z 18. grudnia 1919 o czasie pracy w przemyśle i han=dlu Nr. 2 poz. 7. Dz. U. R. P. z r. 1920, a to według jej art. 1=go. Sąd Naj=wyższy podziela jednak pogląd Sądu odwoławczego, że powód nie może w danym wypadku domagać się osobnego wynagrodzenia za przepracowane w zakładzie pozwanego funduszu godziny nadliczbowe. Zapłata bowiem za pracę w godzinach nadliczbowych może nastąpić także w innej formie, ani=żeli to przewiduje art. 16 ustawy z 18. grudnia 1919 o czasie pracy w prze=myśle i handlu, byleby w sumie nie była niższa od wynagrodzenia należ=nego na zasadzie przytoczonego przepisu powołanej ustawy.

Według niewadliwych ustaleń zaskarżonego wyroku, stanowiących podstawę decyzji rewizyjnej (§§ 498 i 513 p. c. art. 31 i 32 rozp. o sądach pracy) wynagrodzenie powoda za pracę w godzinach nadliczbowych, obli=czone według zasad art. 16 ustawy o czasie pracy w przemyśle i handlu, od=powiadało sumie 1299 zł. 20 gr. Powód nie może jednak domagać się zapłaty tego wynagrodzenia, skoro jak to sąd II. ustalił, w czasie, do którego od=noszą się godziny jego pracy nadliczbowej, otrzymał od pozwanego fundu=

szu oprócz umówionego uposażenia, we formie rozmaitych dodatków obliczonych procentowo od normalnego uposażenia razem kwotę 1293 zł. 12 gr., pozostała zaś na korzyść powoda drobna nadwyżka wynagrodzenia za pracę nadliczbową w kwocie 6 zł. 08 gr. znalazła swój odpowiednik w nieprzepracowanym przez powoda czasie w godzinach służbowych, a to skutkiem spóźnień powoda do pracy. Zawsze bowiem wynagrodzenie za pracę w godzinach nadliczbowych się nie należy, jeżeli ta praca wywołana została skutkiem zaniedbań w pracy podczas godzin służbowych. Okoliczność, pod jaką formą otrzymywał powód dodatkowe wynagrodzenie, w szczególności czy to we formie dodatku bilansowego, odzieżowego lub trzynastej pensji, jest dla oceny sprawy obojętna. Wystarczy, jeżeli dodatki te, nie stanowiące normalnego uposażenia powoda, w sumie odpowiadającej wynagrodzeniu, jakie powodowi przysługiwałoby za pracę w godzinach nadliczbowych.

---

**65) Testament spisany przez testatora na maszynie do pisania, nie posiada ważności według formy przewidzianej w § 578 k. c., choćby najzupełniej odpowiadał woli testatora.**

Orzeczenie Izby III S. N. S. 1. z 9. lutego 1932, Rw. 136/32.

**Sąd Okręgowy we Lwowie** (S. S. O. Konstantynowicz, Brun, Piątkiewicz) wyrokiem z 1/10. 1930 I Cg. 135/30 oddalił powoda z żądaniem pozwu o uznanie rozporządzenia ostatniej woli ś. p. Henryki F. z dnia 28. października 1928 za ważne.

**Z uzasadnienia:** Testament testatorki, został wprawdzie przez nią własnoręcznie podpisany, atoli w całości został spisany pismem maszynowem, nie odpowiada zatem wymogowi z § 578 u. c., według którego pisemne rozporządzenie ostatniej woli, sporządzone bez świadków, musi być własnoręcznie napisane przez spadkodawcę. Ustawodawca w tym wypadku chciał możliwie jak najbardziej uniemożliwić sfałszowanie ostatniej woli i skoro mimo postępu techniki przepis powyższy pozostawił nienaruszony, przepis ten może tylko być tłumaczony ściśle w pierwotnem brzmieniu, co wyklucza możliwość uznania pisma maszynowego, za pismo własnoręczne osoby piszącej na maszynie.

**Sąd Apelacyjny we Lwowie** S. S. A. Dr. Franke, Dr. Markiewicz, Fedusiewicz) wyrokiem z 8/7 1931 I Bc. 608/31, zatwierdził zaskarżony wyrok I. instancji.

**Z uzasadnienia:** Sąd Apelacyjny podziela w zupełności zapatrywanie Sądu I, że pismo maszynowe nie jest pismem własnoręcznem w rozumieniu § 578 u. c., że zatem rozporządzenie ostatniej woli, spisane przez samego spadkodawcę na maszynie nie odpowiada formalnościom, tym przepisem objętym, jest zatem w myśl § 601 u. c. nieważne. Wymogi formalne określone w §§ 577 do 600 u. c. opierają się na doświadczeniu wieków i mają na celu uzyskanie jak największej pewności, że rozporządzenie ostatniej woli pochodzi od spadkodawcy i że jego treść jest zgodna z wolą spadkodawcy. Ratio legis przepisu § 578 u. c., zwalniającego spadkodawcę z obowiązku przybierania świadków i przestrzegania innych formalności określonych w § 579 i nast. u. c. polega na tem, że każde własnoręczne pismo ma swój indywidualny charakter, wskutek którego daje się łatwo odróżnić od pism innych osób, a w razie wątpliwości, własnoręczność da się stwierdzić przez porównanie z innemi pismami danej osoby. W tym właśnie indywidualnym charakterze ręcznego pisma leży gwarancja sprawdzenia tożsamości pisma spadkodawcy i autentyczności testamentu. Pismo maszynowe, nie posiadając tego indywidualnego charakteru, gwarancji tej nie daje i dlatego nie może odpowiadać wymogowi powyższego przepisu i to tembardziej, że nie może być nazwane pismem własnoręcznem w rozumieniu tego przepisu.

**Sąd Najwyższy** (S. S. N. Dr. Wawrzkowicz, Dr. Bresiewicz, Dyduszyński, Wiceprok. Dr. Hołowczak) nie uwzględnił rewizji.

**Z uzasadnienia:** Powód podniósł w rewizji przyczyny rewizyjne z l. 2 i 4 § 503 p. c., — atoli niesłusznie.

I. Pierwszej z tych przyczyn nie przedstawia okoliczność, że Sąd II pominął dowody ofiarowane na to, iż testatorka sama osobiście napisała spor-

ne rozporządzenie ostatniej woli na maszynie, oraz że kilku świadkom oznajmiła po napisaniu tego rozporządzenia wyraźnie i stanowczo, że swój majątek cały rozporządzeniem ostatniej woli już zapisała powodowi. Przytoczone bowiem fakty, choćby były najzupełniej wykazane, nie mogłyby wywołać korzystniejszego dla powoda załatwienia sprawy (§ 275/1 p. c.).

II. Przepis § 578 k. c. stanowi bowiem, że kto chce pisemnie bez świadków testować, musi testament lub kodycyl napisać własnoręcznie. Własnoręczne jest zaś pismo wówczas, jeżeli ktoś na papierze z pomocą ołówka lub pióra sam stawia i formuje litery; sposób pisania, zależny od właściwości każdej osoby sprawia, że pismo dwóch osób nie jest nigdy jednakie i dlatego właśnie ustawa wymaga własnoręcznego napisania testamentu lub kodycylu.

Nowela III. do kod. cyw. z r. 1916 rozróżnia w § 94 (do § 886 k. c.) podpis własnoręczny od podpisu w drodze mechanicznej, — przyznając ostatniemu tylko wyjątkowo znaczenie prawne. Podobnież musi się rozróżnić pismo własnoręczne od pisma mechanicznego. Nieporozumienie wywołuje tu wyrażenie powszechnie używane o „maszynie do pisania", podczas gdy w rzeczywistości jest to maszyna do tłoczenia lub odbijania. Każdy bowiem, kto „pisze na maszynie" czyni to z jednakowym skutkiem. Gdy zatem kilka osób odbije na maszynie tę samą treść, to musiałoby się, — idąc śladem wywodu rewizyjnego, — uznać podobne zupełnie odbitki za własnoręczne pisma kilku osób. Mechaniczne pismo nie jest zatem nigdy pismem własnoręcznem.

---

66) **W przypadku zderzenia się samochodu z pociągiem kolei żelaznej, wchodzą w zastosowanie co do odpowiedzialności, przepisy ustawy cywilnej. W razie stwierdzenia, że właściwe zachowanie się którejkolwiek ze stron, które wypadek zawiniły, byłoby szkodę wykluczyło, przyczem trudno oznaczyć wzajemny stosunek zawinień, należy przyjąć winę po połowie.**

Orzeczenie Izby III S. N. S. 1 z 10. lutego 1932 Rw. 246 8/31.

**Sąd Okręgowy w Krakowie** (Wicepr. S. O. Mrowec, S. H. Abeles, Rotowski) wyrokiem z 25. XI. 1930 I Cg. 82/29 przysądził powodowi od pozwanych Koleji Państwowych sumę 39.969 zł. zpn. i zwrot rozbitego samochodu z przynależnościami, oddalając powoda z resztą żądania skargi.

**Z uzasadnienia:** Szkoda została zrządzona wypadkiem na skrzyżowaniu się toru kolejowego z drogą wojewódzką z Lim. do N. Sącza, spowodowanym przez to, że na samochód powoda zdążający wspomnianą drogą, najechał pociąg, zdążający od strony M. Powód w tym wypadku złamał nogę i doznał licznych kontuzji, samochód zaś został strzaskany doszczętnie. Wina pozwanych koleji została stwierdzona wyrokiem karnym przeciw budnikowi kolejowemu Antoniemu K., który w chwili krytycznej przed przejazdem pociągu zaniedbał zamknąć rampę kolejową. Co do winy powoda przyjął sąd za ustalone, że pociągu powód nie widział, że jadąc ku rampie, zmniejszył chyżość z 4-tej przekładni na 3-cią nie dodając gazu, że w ostatnich dwóch sekundach przed zderzeniem, spostrzegłszy pociąg wskutek grozy położenia uległ szokowi i wskutek tego wozu nie zatrzymał, że więc minimalna wina powoda, leżąca jedynie w nieprzepatrywaniu okolicy, wywołana została zasadniczą winą pozwanego, która się ujawniła w niespuszczeniu rampy.

Wysokość odszkodowania ustalono w całości na kwotę 79.938 zł. 52 gr., wobec zaś współwiny powoda w wywołaniu katastrofy i konieczności poniesienia połowy jej następstw, odszkodowanie to przyznano mu w połowie.

**Sąd Apelacyjny w Krakowie** (S. S. A. Dr. Jendl, Bocheński i Piątkowski) wyrokiem z d. 28. 4. 1931 II Bc. 176/31, nie uwzględniając apelacji powoda, a uwzględniając częściowo apelację pozwanych, przysądził powodowi od pozwanych z zaskarżonego roszczenia sumę 32464 zł. 26 gr., oddalając powoda z dalszem żądaniem skargi.

**Z uzasadnienia:** Wina powoda polegała nietylko na nieprzepatrywaniu okolicy, ale także na tem, że minąwszy ostrzegawczy znak samochodowy,

wskazujący na bliskość toru kolejowego, jechał z szybkością 35 do 40 klm. na godzinę, na gościńcu pokrytym zlodowaciałym i oślizgłym śniegiem. Szybkość ta była stanowczo za wielka, gdyż uniemożliwiała powodowi przestrzeganie obowiązujących go przepisów §§ 37 L. 1 i 40 L. 2 rozp. Min. robót publ. i spraw wewn. z 27/1 1928 Nr. 41 p. 396 Dz. U. R. P. Sytuacja nakazywała w danym razie zmniejszenie szybkości samochodu co najmniej do 5 klm. na godzinę i zaniedbanie tego stanowi również winę powoda, którą Sąd I razem wziąwszy, niesłusznie nazywa minimalną.

Sąd I zgodnie z przepisem § 3 ustawy automobilowej z 9/8 1908 Nr. 162 Dz. P. P. zastosował przy ocenie winy i odpowiedzialności za szkodę przepis § 1304 k. c., a nie przepis § 2 ust. 4 ustawy z 9/8 1908, choć o ile chodzi o stosunkowe oznaczenie szkody, nie różnią się między sobą. W niniejszym wypadku to stosunkowe oznaczenie szkody nie da się oznaczyć, wobec czego słusznie zastosował Sąd I przepis § 1304 u. c. zd. ostatnie, przyznając powodowi połowę odszkodowania. Wina bowiem K. jest taka sama jak wina powoda. — Gdyby bowiem K. wypełnił ciążący na nim obowiązek spuszczenia zapory rampowej na czas przed nadejściem pociągu, powód byłby spuszczoną zaporę zauważył i samochód przed nią zatrzymał, do katastrofy by nie doszło. Gdyby zaś powód przepatrywał był okolicę, a więc patrzał nietylko przed siebie, ale także na obie strony, byłby spostrzegł pociąg z odległości 50 do 70 m od zapory i miał możność zatrzymania samochodu, co zachodziłoby także i wówczas, gdyby zmniejszył w pobliżu toru kolejowego odpowiednio do sytuacji szybkość jazdy. Obaj zatem w jednakowej mierze naruszyli obowiązujące ich przepisy i spowodowali przez to wypadek (§ 1311 k. c.).

Całe odszkodowanie powoda ustalono w przewodzie odwoławczym na sumę 64.928 zł. 52 gr., skoro zaś obie strony ponoszą winę i szkodę po połowie, przeto należało powodowi przyznać połowę tej sumy.

**Sąd Najwyższy** (S. S. N. Dyduszyński, Bańkowski, Żurawski, Prok. Staszewski) nie uwzględnił rewizji obu stron.

**Z uzasadnienia:** Według § 3 ust. 2 i 3 ustawy z 9. sierpnia 1908 Nr. 162 Dz. P. P. z uwagi na to, że zdarzenie rodzące szkodę wynikło ze zderzenia się samochodu z pociągiem koleji żelaznej, nie mają w danym wypadku zastosowania co do żądania wynagrodzenia szkody, ani przepisy powołanej ustawy automobilowej, ani też przepisy ustawy z 5. marca 1869 Nr. 17 Dz. p. p., dotyczące odpowiedzialności przedsiębiorstwa koleji żelaznych za wynikłe wskutek wypadków na kolejach żelaznych uszkodzenia ciała lub zabicia ludzi, lecz przepisy powszechnej ustawy cywilnej.

Przedsiębiorstwo kolejowe ma obowiązek strzeżenia przejazdu (§§ 19 i 20 rozp. Min. rob. publ. i Min. koleji z 2/7 1924 Nr. 65 poz. 64 i Dz. U. Rz. P. w sprawie przepisów o skrzyżowaniu dróg publicznych z kolejami żelaznemi, okólnik Ministerstwa koleji żelaznych z 17. stycznia 1921 poz. 7 Nr. 5 D. U. M. K. Z.), zatem wykonania pracy przy strzeżeniu, jako świadczenia nałożonego przez ustawę. Świadczenie to służy wszystkim osobom, jadącym drogą, zatem osobom tym odpowiadają pozwane, jak za winę własną, także za winę funkcjonarjuszy swych, ustanowionych do strzeżenia przejazdu (§ 1313 lit. a) u. c.). Skazujący funkcjonarjusza pozwanych wyrok karny uzasadnia zatem (§ 268 p. c.) prywatno-prawną odpowiedzialność pozwanych za szkodę.

Słusznie też przyjął zaskarżony wyrok winę powoda w zaniedbaniu uwagi, iż pociąg się zbliża oraz w zaniedbaniu zbyt szybkiej jazdy autem. Pierwszy z tych szczegółów polega na niewadliwych przesłankach, że powód wiedział, iż zbliża się do przejazdu przez tor, że mógł dostrzec pociąg z takiego oddalenia, przy którem mógł był auto wczas zatrzymać, a nie dostrzegł pociągu w odpowiednim czasie z własnej nieuwagi. Ustalono też, że powód zbliżał się do przejazdu, o którym już wiedział, z szybkością conajmniej 35 km. na godzinę czyli 9.72 m. na sekundę. Jest to szybkość silnego wichru. Przejazd przez tor koleji jest z natury rzeczy znanem każdemu miejscem niebezpiecznem. Zbliżanie się do takiego miejsca z szybkością wichru, jest lekkomyślnością, uzasadniającą winę (§ 1297 u. c.), a zarazem jest naruszeniem przepisów ustawy (§§ 37/1 i 40/2 rozp. ministra robót publ.

i ministra spraw wewn. z d. 17. stycznia 1928 Nr. 41 poz. 396 Dz. U. R. P. o ruchu pojazdów mechanicznych na drogach publicznych. Nie sama przyczyna szkody, lecz tylko wina sprawców szkody uzasadnia odpowiedzialność prywatno-prawną, według ustawy cywilnej. Słusznie też zastosowano przepis § 1304 u. c. i uznano obie strony odpowiedzialnemi po połowie, skoro właściwe zachowanie się którejkolwiek ze stron byłoby szkodę wykluczyło, a trudno też oznaczyć wzajemny stosunek zawinień, tyczących u każdej ze stron innego zakresu zaniedbanych czynności.

---

67) **Obecne przesilenie gospodarcze nie stoi na przeszkodzie do zniesienia współwłasności według postanowień § 830 u. c.**

Orzeczenie Izby III. S. N. z 20 kwietnia 1932 Rw. 265/32.

**Sąd powiatowy w Sanoku** (S. p. Jurkiewicz) wyrokiem z 22/XII. 1931 C. 182/30 dozwolił zniesienia współwłasności realności whl. ks. gr. Zagórz przez przymusową sprzedaż.

**Z uzasadnienia:** Spowodowany obecnym kryzysem gospodarczym spadek wartości nieruchomości, nie może być powodem do oddalenia z żądaniem skargi, albowiem kryzys obecny ma charakter długotrwały. Jak z jednej strony wartość nieruchomości zmalała, tak z drugiej strony wzrosła wartość pieniądza i siła kupna, co wszystko jest objawem wszechświatowym, nie rokującym szybkiej zmiany. Skoro tedy brak podstawy do odmówienia zniesienia współwłasności z przyczyny natury powyższej, w zarzutach podniesionej, a nie stanowiącej dostatecznego powodu do ograniczenia praw ze współwłasności wynikających, żądanie skargi należy uznać za uzasadnione.

**Sąd Okręgowy w Sanoku** (S. S. O. Szulakiewicz, Bugiera, Kruszelnicki) na odwołanie pozwanych, wyrokiem z dnia 31/VIII. 1931 I. Bc. 231/31 oddalił powodów z żądaniem skargi.

**Z uzasadnienia:** Kryzys gospodarczy, jaki obecnie panuje w całem państwie uzasadnia w całej pełni niewłaściwą porę w § 830 u. c. przewidzianą. Spowodował on bowiem zubożenie ludności i brak gotówki, a tem samem zmniejszył do minimum ilość reflektantów, którzyby mogli przystąpić do licytacji, w następstwie czego istnieje mała nadzieja uzyskania korzystnej i odpowiadającej równowartości ceny sprzedażnej. Te objawy notoryjne są sądowi z licznych przymusowych sprzedaży nieruchomości. Pozwani słusznie zatem bronią się zarzutem, że zniesienie współwłasności przez publiczną sprzedaż jest obecnie nie na czasie. Bez względu na fakt, że końca obecnego kryzysu przewidzieć nie można, należy przyjąć, że samo jego istnienie, uniemożliwiając uzyskanie równowartości sprzedać się mającej realności, jest wystarczającą przeszkodą do zniesienia współwłasności w sposób żądany w skardze.

**Sąd Najwyższy** (Prezes S. N. Dr. Sieradzki, S. S. N. Bańkowski, Dr. Łopuszański, Prok. S. N. Starzewski) na rewizję powodów, przywrócił do mocy prawnej wyrok sądu I. instancji.

**Z uzasadnienia:** Zaskarżony wyrok wychodzi z założenia, że obecne przesilenie gospodarcze istnieje od dłuższego czasu i na razie przewidzieć nie można, kiedy się ukończy, pomimo to dochodzi do wniosku, że przesilenie to stoi na przeszkodzie zniesieniu współwłasności. Wniosek ten jest mylny. Z treści § 830 u. c., w szczególności z postanowienia, że współwłaściciel winien poddać się zwłoce, jaka według okoliczności okaże się stosowną i konieczną wynika, że ustawa może mieć na myśli tylko zjawiska przemijające, jako takie, które mogłyby stanowić przesłanki uznania zniesienia danej spólności za nie będące na czasie. Skutkiem tego zjawiska o charakterze trwałym, a przynajmniej przewlekłym, nie mogą być brane pod uwagę, gdyż na postawie ich nie da się wogóle wywnioskować, czy i jaka zwłoka w rozumieniu wyż. cyt. §-fu jest konieczna.

---

# Osobliwa wykładnia art. 127 kod. kar.

## Zarazem apel do cenzury.

Poniższy wypadek konfiskaty nie dotyczy naszego czasopisma lecz jednego z dzienników lwowskich, i to dziennika, którego tendencje polityczne nie są nam bynajmniej sympatyczne. Jest to jednak wypadek doniosłości powszechnej — bo stawiający pod znakiem zapytania nawet najprymitywniej pojętą wolność prasy i swobodę wyrażania myśli i przekonań.

Oto w „Kurjerze lwowskim" z 1 października b. r. wyczytaliśmy „Wyciąg z protokołu wspólnego" Wydziału VI. karnego tut. Sądu okręgowego do Lcz. VI. Pr. 655/32 zawierający postanowienie tegoż o zatwierdzeniu konfiskaty, zarządzonej przez Prokuratora przy tym Sądzie, odnośnie artykułu, którego tytuł brzmiał: „Sześciomiesięczne wypowiedzenie za 14½ lat służby". Uzasadnienie otóż tego postanowienia brzmi dosłownie, jak następuje:

„Ogłoszenie drukiem wymienionego wyżej artykułu ma na celu, z uwagi na tytuł artykułu i użyte w treści wyrażenie „6-ciomiesięczne wypowiedzenie" oraz z uwagi na formę ogłoszenia tego artykułu, t. j. jego tłusty druk, przedstawić w sposób tendencyjny zarządzenie władzy o przeniesieniu w stan spoczynku i przez to znieważyć władzę, w czem mieszczą się znamiona występku z art. 127 k. k. Według §§ 487, 489, 493 p. k. oraz §§ 36 i 37 ust. prasowej, jest zatem powyższe postanowienie uzasadnione. — J. Antoniewicz, przewodniczący — Gleich, protokulant".

Powołany art. 127 k. k. brzmi: „Kto w miejscu lub w czasie zajęć urzędowych albo publicznie znieważa władzę, urząd, wojsko lub marynarkę wojenną albo ich jednostki, podlega karze aresztu do lat 2 lub grzywny".

Zgodnie z powszechnie przyjętem znaczeniem wyrazu „znieważać, zniewaga" stwierdza prof. Makarewicz w swoim komentarzu do k. k., że „znieważenie jest wyrażeniem pogardy lub lekceważenia w sposób brutalny, jest wręcz negacją jakiegokolwiek poszanowania". A dalej czytamy tam: „Należeć tu będzie zachowanie, zawierające wyraźne zaprzeczenie uznania autorytetu Władzy lub urzędu".

Cóż wspólnego — pytamy — ma powyższe uzasadnienie konfiskaty z tem niedwuznacznem brzmieniem art. 127 k. k. i z niewątpliwem znaczeniem wyrazu „znieważać"? Według „Słownika ilustrowanego języka polskiego M. Arcta", opracowanego przez najwybitniejszych polonistów, słowo „znieważać" znaczy: lżyć, hańbić, obrażać, dawać komuś policzek, za nic ważyć. Jakże można w przytoczonych słowach: 6cio-miesięczne wypowiedzenie i t. d. w związku z tłustym drukiem artykułu doszukać się brutalnego wzgardzenia czy zlekceważenia władzy, odmówienia jej jakiegokolwiek poszanowania? — Lub jak można chociażby nawet „tendencyjny" sposób przedstawienia jakiegoś zarządzenia władzy utożsamić ze znieważeniem tejże czy też wyraźnem — jak mówi prof. Makarewicz — zaprzeczeniem uznania jej autorytetu?!

Autorom zacytowanego postanowienia wiadomo, równie dobrze jak nam, że we wszystkich krajach naszego globu, zaliczających się do kręgu kultury nowoczesnej — z wyjątkiem kilku zaledwie państw, w których rozsrożyła się ciemna reakcja — uznane i uświęcone jest prawo krytyki publicznej wobec orzeczeń i zarządzeń wszystkich bez wyjątku władz i funkcjonarjuszów władzy i że nawet orzeczenia najwyższych trybunałów i decyzje ministrów ulegają krytyce publicznej, częstokroć wykazującej, że dane orzeczenie, postanowienie lub zarządzenie władz polega na oczywistem pogwałceniu norm prawa albo np. prawideł etyki lub logiki i że jest ono przeto w samej rzeczy bezprawiem.

Ta krytyka publiczna jest uznana za najwyższą strażnicę społeczności państwowej przeciw przejawom ogólnoludzkiej skłonności do grzechu i samowoli, od którejto skłonności piastunowie władzy nie są wszak bynajmniej wolni. Wiadomo również, iż — wyjąwszy bardzo nieliczne jednostki nad-

ludzkiego typu mahatmy Gandhiego, który niedawno w czasie swej głodówki więziennej wyznał publicznie, iż „popełnił grzechy większe od Himalajów" — śmiertelnicy nie są naogół nigdy zadowoleni z krytyki ujemnej, choćby najsłuszniejszej, a lubują się natomiast namiętnie w pochwałach i pochlebstwach, choćby najniesłuszniejszych. I z tych oto wszystkich, a niezaprzeczalnych względów społecznych i w imię dobra powszechnego, nie zaś dla dogodzenia tylko indywidualnym upodobaniom poszczególnych obywateli, poręczają Konstytucje wszystkich państw oświeconych ogółowi obywateli wolność prasy oraz wolność wyrażania swoich myśli i przekonań, tak w stosunku do innych współobywateli, jak w stosunku do wszystkich bez wyjątku władz i urzędów w państwie.

Zawarta w przytoczonem uzasadnieniu wykładnia art. 127 kod. kar. uniemożliwiłaby — jeśliby się przyjęła — wszelki wogóle krytyczny, względnie ujemny wyraz myśli i przekonania w stosunku do władz i urzędów, ba nawet więcej jeszcze: unicestwiałaby wszelką niemiłą któremukolwiek organowi władzy enuncjację w sprawach publicznych, w których organ władzy lub Rząd jako taki żadnej wogóle dyskusji sobie nie życzy. A do czegożby to wiodło, jeśli nie do anarchji, nad tem rozwodzić się nie trzeba...

Cenzura prasowa jest instytucją prawa. Znajduje ona swe usprawiedliwienie społeczne w tem, że wolność słowa nie może być zgoła bezgraniczna, to znaczy: nie może naruszać nakazów i zakazów obowiązującego systemu prawnego. W szczególności cenzura jest instytucją prawa karnego, którego fundamentalna zasada opiewa: nulla poena sine lege poenali. Oto tedy zasadnicze granice cenzury: nie wolno konfiskować podług „swobodnego uznania"; konfiskować należy tylko to, co jest pozytywnie i niedwuznacznie w ustawie karą zagrożone. Jak wolność słowa, tak i cenzura nie może być bezgraniczna!

A pozatem prosimy i to jeszcze zważyć: nie chodzi tylko o samą „prawowitość" cenzury względnie konfiskaty, ale też o jej powagę wewnętrzną, która wszak bezpośrednio zależy od tego, aby uzasadnienie konfiskat nie podpadało nigdy w niezgodę z powszechnie uznanemi zasadami prawa, etyki lub logiki. Od wymogu tego zależy też — rzecz oczywista — nawet powaga wewnętrzna całego wogóle prawa, które, jeśli tej powagi nie zażywa, traci de facto moc swoją.

Małopolscy prawnicy starszego pokolenia przypominają sobie dokładnie jeszcze owe gromy i szyderstwa publicystyczne a niemniej fachowo-prawnicze, na jakie wystawiany bywał wiedeński Trybunał Kasacyjny z powodu niektórych swoich, reakcyjnie naciągniętych, interpretacyj staroświeckiego austr. kodeksu karnego — w rodzaju np. tej, iż, według jednego z jego orzeczeń, pod pojęcie „wtargnięcia z bronią do cudzego domu" (jedno ze znamion zbrodni zakłócenia miru domowego z § 83 austr. k. k. — por. natomiast obecnie art. 252 k. k.!) podpada również wtargnięcie — z parasolem.... A jednak przyzna każdy, że „parasol" podobniejszy jest jeszcze do „broni", niźli „sześciomiesięczne wypowiedzenie" do „zniewagi" i że łatwiej byłoby z parasola wystrzelić, niźli przez użycie w druku grubszych czcionek kogokolwiek aż „znieważyć".

Jeżeli tłusty druk, o którym mniemaliśmy dotychczas, iż może on służyć li tylko do uwydatnienia tekstu, stanowić miałby czy to sam przez się czy też w związku z treścią czysto faktycznej natury — zniewagę, to cóż dopiero począć z karykaturami czasopism humorystycznych? Należałoby chyba wszystkie te czasopisma doraźnie wytępić, pozamykać?...

Co prawda: w polskim kod. kar. mógłby ktoś odczuwać „ziejącą lukę", gdyż zabrakło w nim normy analogicznej do sławetnego § 300 austr. k. k. (por. częściowo podobny § 131 niem. kod. kar. oraz art. 128 ros. kod. kar.). Ależ ten brak nie jest chyba przypadkowy, lecz świadomy i przynosi twórcom polskiego k. k. trwałą chlubę, wydobywając polskie prawo karne ze stęchlizny zamierzchłej ery zaborczego państwa policyjnego na poziom kulturalny republik nowoczesnych. Nie psujmyż tego dzieła postępu, lecz poddajmy się mu z radością!

Niechaj nam w końcu wolno będzie — zanimby wykładnia art. 127

opisanego pokroju zapuściła w praktyce konfiskacyjnej korzenie — jeszcze i ten apel pod adresem władz prasowych skierować:

Ilekroć oto chodzi o sprawę wolności prasy i opinji publicznej, sprawa nie kończy się bynajmniej z ukończeniem postępowania konfiskacyjnego. Polska mianowicie leży w Europie, mieni się Rzecząpospolitą i zalicza się do kręgu kultury zachodnio-europejskiej. Nietylko zresztą Europa — świat cały na nas patrzy! Od naszej reputacji zagranicą zależy nasz kredyt moralny i finansowy, prestiż państwa, jego siła gospodarcza i polityczna w koncercie państw cywilizowanych.

A bywało już wszak nieraz, że nietylko w publikacjach drukowanych, lecz i w parlamentach i na meetingach, gdzieś nad Sekwaną, nad Tamizą, nad Lemanem, nad Mississipi — słowem: wszędzie, gdzie najbardziej nam na dobrej reputacji zależy — omawiano wszelkiego rodzaju nasze sprawy „domowe" w sposób nieraz nam wrogi i złośliwy, przyczem produkowano dokumenty częstokroć fałszowane lub fałszywie interpretowane. Nie ułatwiajmyż wrogom roboty przez stwarzanie dokumentów, których nie potrzebowaliby już nawet fałszować!...

P. S. W czasie druku niniejszego artykułu otrzymaliśmy wiadomość o uchyleniu powyższej konfiskaty przez Trybunał prasowy, wskutek sprzeciwu wniesionego przez Redakcję „Kurjera lwowskiego". Fakt tej konfiskaty jednak, jako taki, uchylić się nie daje — zwłaszcza, iż jest on emanacją pojęć i poglądów, składających się na obecny „system rządzenia" Polską wskrzeszoną. Nie mamy przeto bynajmniej pewności, czy konfiskata w rodzaju powyższej, znów się gdzieś nie wydarzy i dlatego nasze uwagi nie tracą nic z swej aktualności.

**Redakcja.**

# Z wydawnictw nadesłanych.

— **Prawo o spółkach akcyjnych.** Komentarz pod redakcją **Henryka W. Kona,** adwokata, redaktora Przeglądu Prawa Handlowego. Staraniem Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie. Wydawnictwo „Bibljoteka Prawnicza", Warszawa, ul. Senatorska 6, str. 449 form. dużej 8-ki.

W pięknej oto szacie zewnętrznej arcypożyteczne, a nawet niezbędne dzieło, dokonane dzięki współpracy szeregu wybitnych prawników-specjalistów prawa handlowego pod umiejętnym kierunkiem zasłużonego redaktora „Przeglądu Prawa Handlowego" p. adw. Henryka W. Kona. Współpracownikami jego byli pp. adw. Lucjan Altenberg, Św. Baudouin de Courtenay (radca Min. Przem. i Handlu), bł. p. prof. Artur Benis, prof. A. Chełmoński, adw. Mieczysław Ettinger, prof. Aleks. Jackowski, adw. St. Janczewski, adw. Józ. Jerich, prof. i sędzia S. N. Jan Namitkiewicz, not. Marjan Kurman, adw. Leon Nowodworski, adw. Wład. Józ. Szatensztejn i adw. Seweryn Szer. Nazwiska te, przeważnie wśród ogółu prawnictwa jak najlepiej znane, stanowią same przez się gwarancję staranności opracowania tego komentarza, tem więcej, że każdy z nich — jak się ze słowa wstępnego dowiadujemy — opatrzył komentarzem obrany przez się, więc też najbardziej mu odpowiadający dział względnie poszczególne artykuły, a w nielicznych wypadkach nawet poszczególne ustępy danego artykułu. Wymieniono też na wstępie, które normy przez kogo zostały skomentowane, tak np. art. 1—3, 5, 8—18 i część art. 19 przez prof. Jackowskiego, art. 6—7, 19, 22 przez not. Kurmana, art. 23—27 przez prof. Chełmońskiego, art. 28—38, 43—45 i 48 przez prof. Namitkiewicza, art. 49—77 przez red. H. W. Kona, art. 100—112 przez W. J. Szatensztejna, art. 113—127 przez adw. Jericha, art. 149—159 przez adw. S. Szera, art. 160—169 przez adw. M. Ettingera i t. d. — Lektura poszczególnych objaśnień przekonywa nas o tem, że posiedliśmy z tą książką komentarz, który nietylko w naszej dotychczas bardzo ubogiej literaturze

o prawie spółek akcyjnych, lecz także w porównaniu z komentarzami piśmiennictw zachodnich, zajmie miejsce nader poczesne.

— **Bibliographie der rechtsvergleichenden Literatur des Zivil- u. Handelsrechtes in Zentral- u. Westeuropa und in den Vereinigten Staaten von Amerika.** 1870—1928, zusammengestellt von **Erich Hans Kaden** Universitätsprofessor in Genf, Berlin 1930. Verlag von **Franz Vahlen** W. 9, Linkstrasse 16.

Dzieło to przekroczyło znacznie granice zakreślone mu przez autora, zarówno jeżeli chodzi o kraje, które obejmuje, jak i o liczbę lat, z których cytowano bibljografję. Literatura wzięta w rachubę pochodzi bowiem nietylko z krajów Europy zachodniej i środkowej, ale uwzględnione zostało również ustawodawstwo rosyjskie i państw bałtyckich. Ponadto znaczniejsze wydawnictwa z przed roku 1870 zostały również przez autora w jego spisach podane. Materjał uszeregowany został wedle działów prawa i obejmuje 3 części: 1) prawo cywilne, 2) handlowe i 3) wekslowo-czekowe. Każda część z koleji obejmuje szereg tytułów, jak zobowiązania, prawo rzeczowe, familijne i t. d. Układ taki umożliwia szybką i skuteczną orjentację, o którą w pierwszym rzędzie w wydawnictwie takiego rodzaju chodzi. Poszukiwania za odpowiednią książką ułatwiają w znacznej mierze 2 indeksy: rzeczowy i imienny. Wielkie kodeksy uszeregowane są pozatem również wedle krajów w porządku alfabetycznym z równoczesnem podaniem komentarzy. — Bibljografja tej gałęzi choć bezsprzecznie jako próba syntezy bardzo pożyteczna, wykazuje pewne, często nawet znaczne luki. Czasopism i wydawnictw polskich darmo byśmy w tej książce szukali. Prace autorów polskich z przed wielkiej wojny czerpie autor z „Zeitschrift Grünhuta", powojenne przeważnie z „Ostrechtu". Z nazwisk słowiańskich cytowani są: Górski, Babiński, Krasnopolski i Dniestrzański, którego mylnie w indeksie dwukrotnie jako Dniestrzańskiego i Dnistrjańskiego cytowano, uważając to nazwisko w transkrypcji ruskiej jako przynależne innej osobie. Z dziedziny prawa handlowego nie zostały uwzględnione w książce bez uzasadnionej przyczyny prawo morskie, bankowe, giełdowe, autorskie, patentowe oraz o nieuczciwej konkurencji. Forma i szata zewnętrzna książki są pierwszorzędne.

Mgr. **Izydor Reisler.**

— **Marjan Rosenberg: Organizacja przedsiębiorstw.** Część ogólna. Lwów, 1932. Nakładem Wyższej Szkoły Handlu Zagranicznego we Lwowie. Skład główny w księgarniach **S. A. Książnica-Atlas,** Lwów—Warszawa, str. 214, 4°.

Książka ta wypełnia dotkliwie odczuwaną lukę w literaturze fachowej, mającej za przedmiot naukę organizacji przedsiębiorstw i niezawodnie ma ona nietylko niepoślednią wartość jako podręcznik, ale także jako dzieło naukowe.

Na rozwój przedsiębiorstw wpływają zarówno czynniki t e c h n i c z n e j jak o r g a n i z a c y j n e j natury. Należyta organizacja handlowa przedsiębiorstwa wysuwa się jednak na pierwszy plan a bez tej organizacji jest najdoskonalsza technika bez znaczenia. Po omówieniu zasad i istoty organizacji wewnętrznej i zewnętrznej przedsiębiorstwa, przechodzi Autor do analizy t. zw. fayolizmu, t. j. nauki o kierownictwie przedsiębiorstw, poczem w rozdziale o organizacji naukowej omawia system pracy Taylora, system płac robotniczych i dyrektorskich oraz tak bolesną dziś kwestję bezrobocia, osiągającego obecnie rozmiary katastrofy światowej. W związku z płacami dyrektorskiemi przytacza Autor rozporządzenie Prez. Rzplitej z 21/VI. 1932 w sprawie ograniczenia nadmiernych wynagrodzeń. — Zdaniem Autora, popartem licznemi cytatami, w elementach organizacji przedsiębiorstw odgrywają główną rolę czynniki tego rodzaju jak autorytet, dyscyplina, inicjatywa, jednolitość kierownictwa i rozkazodawstwa, sharmonizowanie i skoordynowanie czynników produkcji oraz zatrudnianie pracowników stosownie do ich uzdolnień, badanych przy pomocy metod psychotechnicznych. — Przechodząc do zrzeszeń przedsiębiorstw, podaje Autor historję powstania dwóch światowych trustów o znaczeniu międzynarodowem, a mianowicie Standard Oil Trust i Royal Dutch Shell oraz linję ich ekspanzji światowej. W tym

związku przedstawia też Autor polskie przymusowe kartele: cukrowniczy, naftowy i węglowy oraz ich podstawę prawną, przytaczając odnośne przepisy w doslownem brzmieniu. — Żywy wykład i duże walory stylistyczne czynią z omawianej książki nader przyjemną i pożyteczną lekturę, zarówno dla ekonomistów, jak i dla prawników. — (K—t).

— **Dr. Rafał Lemkin: Ustawa karna skarbowa z dnia 18. marca 1932 roku** (Dz. U. R. P. Nr. 34/32). Komentarze, orzecznictwo Sądu Najwyższego, motywy ustawodawcze, okólniki ministerjalne. Przejrzał Konrad **Berezowski,** Sędzia Sądu Najwyższego. Warszawa, 1932. Wydawnictwo „Bibljoteka Prawnicza". 4°, str. 256.

Tytuł obiecuje więcej niż treść jego faktycznie zawiera. Od Autora, cieszącego się już jako prawnik pewnym rozgłosem, spodziewaliśmy się znacznie więcej. Objaśnienia do poszczególnych artykułów ustawy są na ogół słabe i nie wnoszą nic nowego do tego, co z tekstu samej ustawy wynika. W komentarzu nie znaleźliśmy żadnego błysku samodzielnej myśli prawniczej, żadnego oryginalnego pomysłu interpretacyjnego. Przy przeważającej ilości artykułów znajdujemy jedynie wzmiankę, że w stosunku do dawnego prawa kara została w taki a taki sposób podwyższona i nic pozatem. Gdy część ogólna zawiera jeszcze tu i ówdzie jakieś uwagi Autora do poszczególnych artykułów, będące coprawda jedynie powtórzeniem przepisu ustawy, to dział II. zawiera już jedynie uwagi wskazujące na to, że kara za dane przestępstwo skarbowe została w stosunku do dawnej ustawy podwyższona, czego chyba do prawniczych rewelacyj zaliczyć nie można. Działy III. i IV. nowej ustawy nie zawierają prawie wogóle żadnych objaśnień Autora. Napis na stronie tytułowej książki jest zatem bezwarunkowo przesadny.

Książka ta ma jednak inne zalety. Przytacza przedewszystkiem skrupulatnie orzecznictwo najwyższo-sądowe, rozporządzenia i okólniki Ministra Skarbu i jest doskonałem vademecum dla praktyki karno-skarbowej. Po każdej grupie przestępstw karno-skarbowych przytacza Autor najważniejsze ustawy i rozporządzenia odnoszące się do danej dziedziny działalności państwowej. Wkońcu przytacza także w całości treść rozporządzenia Ministrów Skarbu i Sprawiedliwości z dnia 22. kwietnia 1932 o wykonaniu ustawy karnej skarbowej. Dokładny skorowidz ułatwia wyszukanie interesującego w danej chwili przepisu wraz z odnoszącem się doń orzecznictwem. O wartość naukową dzieło to zupełnie kusić się nie może. — (K—t).

— **Dr. Zygmunt Wusatowski: Kodeks karny, prawo o wykroczeniach oraz przepisy wprowadzające kodeks karny i prawo o wykroczeniach** z objaśnieniami oraz materjałami Komisji Kodyfikacyjnej Rz. P. Nakładem **Władysława Jarosza** w Krakowie. 8°, str. 333.

W powodzi wydawnictw polskiego kodeksu karnego wyróżnia się wydawnictwo to korzystnie. Wydawca bowiem przytacza in extenso motywy Komisji Kodyfikacyjnej w odniesieniu do poszczególnych postanowień kodeksu i prawa o wykroczeniach, a zarazem obok każdego przepisu przytacza przepisy związkowe oraz postanowienia innych pokrewnych ustaw. Wielce praktyczny format wydawnictwa i sympatyczna szata zewnętrzna oraz staranna strona typograficzna zapewniają w związku z wartościowemi objaśnieniami i dokładnym skorowidzem, wydawnictwu temu duże rozpowszechnienie w sferach prawniczych. Wyrażamy tylko życzenie, by następne wydanie przytaczało także te przepisy ustaw karnych, które przepisami wprowadzającemi zostały utrzymane w mocy. — (K—t).

— **Antoni Żbikowski**, adwokat: **O wolność sumienia w Polsce.** Wydanie 2-gie. Tomaszów Lubelski 1932. Nakładem Autora. 8°, str. 19.

Nawiązując do art. 111, 112 i 120 konstytucji marcowej, poręczających wolność sumienia i swobodę wykonywania czynności i obrzędów religijnych, stwierdza Autor, że art. 71 kodeksu cywilnego Królestwa Polskiego, mocą którego akta stanu cywilnego połączone są z metrykami kościelnemi, pozostaje w sprzeczności z powyższemi postanowieniami konstytucji. Jeśli bowiem zainteresowany chce, by fakt urodzin, zaślubin lub śmierci został

urzędownie stwierdzony, natenczas musi poddać się pewnym obrzędom religijnym. W konsekwencji domaga się Autor słusznie odebrania władzom duchownym prawa prowadzenia ksiąg stanu cywilnego; ponadto też wprowadzenia fakultatywnych ślubów cywilnych obok ślubów kościelnych, przyczem wybór formy zawarcia małżeństwa należy pozostawić zainteresowanym. Wkońcu poddaje Autor surowej krytyce postanowienia kodeksów karnych, chroniących srogiemi sankcjami karnemi dogmatyzm religijny i domaga się uchylenia tych przepisów. Należy zaznaczyć, że dopiero w czasie druku omawianej rozprawy ukazał się polski kodeks karny tak, że krytyka Autora miała za przedmiot dotyczące postanowienia dzielnicowych kodeksów. — (K—t).

— **Bolesław Ślaski,** notarjusz w Wieruszowie: **Materjały do polskiego słownika prawniczego.** Kępno 1931. 8°, str. 40.

Autor, będący snać miłośnikiem staropolszczyzny, wyraża życzenie, by gruntowniejsze zaznajomienie się z przeszłością językową przyczyniło się do wzmożenia zasobów naszego współczesnego słownictwa prawniczego. W tym celu uwzględnia w zebranych przez siebie materjałach na podstawie źródłowych studjów w bardzo szerokim zakresie język prawniczy Polski przedrozbiorowej. Mam jednak wrażenie, że ta próba zgalwanizowania starożytności językowej jest w znacznej mierze trudem syzyfowym. Takie wyrazy, jak: aktykować (wpisywać do akt sądowych), arynga (wzór, schemat), atentować (dozorować), oblatować i t. d. należą niewątpliwie do szczęśliwie porzuconych przeżytków, wyrosłych bezsprzecznie na tle ubóstwa i zawisłości ówczesnego języka polskiego. Trudno także przypuścić, by rdzennie polskie słowa w rodzaju: pierca, poruczeństwo, porucznik, uciąże, usilstwo, żałobny i t. d. zdolne były wyrugować wyrazy rzecznik, pełnomocnictwo, pełnomocnik, uciążenie, gwałt, powód i t. d. Fakt, iż stare wyrażenia prawnicze zostały wyrugowane przez nowsze, świadczy tylko o żywotnej sile regeneracyjnej języka polskiego i żadną miarą nie usprawiedliwia sentymentalnego cofania się w minioną przeszłość językową i wskrzeszania wyrazów mających znaczenie tylko już archiwalne. — (K—t).

— **Orzecznictwo Sądów Najwyższych w sprawach podatkowych i administracyjnych.** Miesięcznik. Redaktor Dr. Aleksander Dubieński, sędzia Najwyższego Trybunału Administracyjnego przy współudziale Komitetu Redakcyjnego. Rok I. Nr. 1. — Październik 1932. Wydawnictwo **„Bibljoteka Prawnicza“,** Warszawa, Senatorska 6.

Już nieraz mieliśmy sposobność stwierdzić pożyteczność wydawnictw „Bibljoteki Prawniczej“. Ze satysfakcją stwierdzamy, że także omawiane obecnie wydawnictwo stoi na wysokim poziomie i miłośnicy dobrych wydawnictw prawniczych znajdą w tym miesięczniku wiele cennego materjału praktycznego i naukowego.

Doskonale zazwyczaj pod względem treści i formy orzecznictwo naszego NTA zasługiwało oddawna na to, aby było przedmiotem odrębnego a ciągłego wydawnictwa. To też miesięcznik ten spełni niewątpliwie doniosłe zadanie spopularyzowania znajomości prawa podatkowego i administracyjnego w świetle instruktywnej judykatury NTA, a to tem więcej, iż obok poszczególnych orzeczeń znajdujemy tutaj znakomite glossy specjalistów danego działu prawa administracyjnego. Tak np. znajdujemy obok orzeczenia na tle ustawy o podatku dochodowym glossę p. Dra Rudolfa Langroda, na tle stosowania ustawy o opłatach stemplowych glossę p. Achillesa Rosenkranza, na tle stosowania ustawy o postępowaniu admministracyjnem glossę p. Romana Hausnera i t. d. Współpraca tak wybitnego zespołu specjalistów zapewnia temu miesięcznikowi trwałe powodzenie. — (K—t).

---

**Osobiste. — Współpracownik nasz p. Dr. S. Kästenblatt otworzył kancelarję adwokacką w Podhajcach.**

---